Nr. 277. Lwów — Wtorek dnia 1 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie wykazy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologi . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad [illegible] od miejsca.

Dziś: św. Eligiusza B. — Awdyja
Jutro: św. Bibianny P. — Hryhorya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 35
Zachód „ „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 27
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 30 listopada.

Niepokoje myśli filozoficznej, upadek wiary i zarazem coraz większe jej pragnienie, przeczucie jakichś zmian wielkich, które z czasem wyniknąć muszą z niebywałego nigdy przedtem rozwoju wszechpotęgi państwa, militaryzmu i socyalizmu, który nigdy tak łatwo, jak dziś, nie trafiał do serc warstw niższych, — wszystko to wskazuje, że społeczeństwa zabrnęły na jakieś głuche manowce i że nie można zasklepiać się w skorupie dzisiejszych stosunków, lecz trzeba szukać drogi do zatraconych ideałów i zasad, lub — jeśli to się komuś bardziej podoba — trzeba szukać dróg nowych, naturalnie z przekonaniem, że się jeszcze coś nowego znajdzie pod słońcem. Nie brak ludzi, pragnących być pionierami tych nowych kierunków; piszą oni dzieła i zakładają stronnictwa, aby stawszy się ich rzecznikami w parlamentach, łatwiej wcielać swe pomysły. Nierzadko te usiłowania wynikają z platonicznej miłości ludzi; często są tylko nowym sposobem dobijania się karyery politycznej, nowym rumakiem, na którym ktoś ambitny chce wjechać na parlamentarną arenę. Zawsze jednak owe pomysły wywierają wpływ pewien na społeczeństwa, zwiększając liczbę krzyżujących się w nich prądów, a zatem pomijać ich istnienia nie można.

Do takich pionierów należą twórcy nowego na zachodzie stronnictwa, które się nazwało „narodowo-socyalnem". Cały jego katechizm jest jeszcze niejasny, to jednak wiadomo, że na swym sztandarze wypisuje wiarę, narodowość, walkę z socyalizmem, czy to rewolucyjnym, czy państwowym, czy wreszcie tak zwanym chrześcijańskim, a w końcu walkę z kapitalizmem. Potępia wszelki polityczny ucisk, wykonywany w imię tak zwanej racyi stanu, potępia zabory, a wojny dopuszcza tylko w obronie ojczyzny. Jak widzimy, program ten brzmi, jak stara, dobrze znana, ale niestety zapomniana melodya. Nowego w tem jest tylko to, że dla takich haseł trzeba dziś tworzyć osobną organizacyę i nazywać ją — stronnictwem. Czyż to nie charakteryzuje naszych czasów, jak również i to, że owo stronnictwo, zamiast się nazwać chrystusowem, dało sobie tytuł „narodowo-socyalne"? Nie nowe są także drogi, któremi to stronnictwo zamierza dążyć do odrodzenia społeczeństw i cywilizacyi, — nie nowe dla nauki, lecz nowe dla szerokiego ogółu. W tem też jedyna wartość i jedyna racya bytu tego obozu, że chce ostatnie spostrzeżenia naszych socyologów wpoić w przekonania wielkich mas ludu. Stare i ciągle nowe, ale ubrane w modne szaty, zstąpią z katedry i kazalnicy, aby [illegible] się w tłum różnych ludzi i [illegible], mając na sobie sympatyczne dla dzisiejszych widzów szaty, z których jedna oznacza narodowość, a druga — zagadnienia socyalne. Jest to niezawodnie praktyczne.

Przemawia to stronnictwo ustami swych wodzów prof. Sohma i Schroedera, a zwłaszcza pastora Neumana, do których [illegible] się przyłączają [illegible] polityczni, a mimo ono, że „wielkiem nieszczęściem i ciężką chorobą społeczną są idee kosmopolityczne [illegible] i wszystkie [illegible] niezadowoleniem". Pesymizm jest chorobą wieku, wytworzoną niezdrowemi stosunkami wielkich miast i ich sztucznego życia. Odrywa ono człowieka od przyrody, czyni go [illegible], niespokojnym i niecierpliwym, kaleką duchowym, bo nasuwa mu ciągle na oczy przedmioty wzbudzające pożądliwości i zawiść, kaleką fizycznym, bo wielki odsetek mieszkańców [illegible] nigdy [illegible] powietrza, w dusznych ciasnych izbach, do których słońce nigdy nie zagląda, [illegible] strawie, [illegible] jego zdrowie, lecz zanim zniszczy, tak wypaczy jego organizm, że [illegible]. Tem trudniejsza w nim walka [illegible] szydzi zbytek z ubóstwa i tem straszliwiej ubóstwo przeklina przepych; na targowisku wielkomiejskiem cnota jest naiwnością, a występek, przysłonięty złocistą gazą i kwiatami, rozpiera się na węzgłowiu z hołdów i pragnienia zmysłowych uciech. Kwitnie nieuczciwość handlowa, krzywda pracującego ubóstwa, oszustwa giełdowe, podstępne bankructwa. W takiem mrowisku istot spaczonych moralnie i fizycznie nie może oczywiście rozwijać się zdrowa literatura i sztuka, a wszystkie rodzące się tam myśli i prądy muszą być chorobliwe, lub co najmniej jednostronne. A jednak cały ustrój społeczny i cały skład państwowego życia i wszystkie ustawy wspólnie pracują nad rozwojem miast wielkich — i to do takiego stopnia, że w nich zakładane są nawet te instytucye, które z natury swej muszą być na wsi, jak naprzykład akademie rolnicze i leśne. Takim mrowiskom dano niemal wyłączny wpływ na kraj, uznano je za głowy społecznego organizmu — i w tem właśnie leży powód wszystkich socyalnych chorób.

Więc — precz z miastami! — woła nowe „narodowo-socyalne" stronnictwo. Jego ideałem jest ziemia podzielona na odosobnione zagrody, w których kwitnie samo tylko życie rodzinne. Pośród tych zagród niech się wznoszą fabryki, ale nigdy nie powinno być ich więcej jak jedna w danej miejscowości. One dostarczą ubocznego zajęcia i zarobku mieszkańcom zagród, ludziom stosunkowo niezależnym, zdrowym, przywiązanym do własnej ziemi, więc patryotom. Zniknie armia międzynarodowego proletaryatu, który się dokoła fabryk gromadzi w wielkich miastach; zniknie biurokratyzm, tak już rozrosły, że w samym sobie widzi cel istnienia społeczeństw i dlatego sprzyja państwowemu socyalizmowi; znikną nienasycone ambicye, więc i militaryzm upadnie. Nastąpi oczywiście raj na ziemi.

Niezliczone są te marzenia i w tem ich pokrewieństwo z marzeniami socyalistów. Zresztą, choć zarzuty czynione wielkim miastom są słuszne, jednak średnich i małych dotknąć nie mogą. Te zawsze pozostaną pożytecznemi ogniskami cywilizacyi, zbiornikami dzieł sztuki, literatury i pamiątek dziejowych, bez których nie ma wzniosłego patryotyzmu. Ale to nowe stronnictwo, które już rozwinęło silną agitacyę, odbywa zjazdy, tworzy komitety i porywa ludzi swym idealizmem, odda zapewne jedną niewątpliwą zasługę: wcześniej czy później skłoni do rewizyi ustaw liberalnych, niezmiernie sprzyjających rozwojowi miast a wyludnianiu się wsi. Gdy to uczyni, spełni wszystko, co mogło dobrego i [illegible].

Od pewnego czasu toczy się w Petersburgu o turecką skórę walka między Szyszkinem, który kieruje ministeryum spraw zagranicznych, a Nielidowem, który jest rosyjskim ambasadorem w Konstantynopolu. Wiadomo, że podczas pobytu dworu rosyjskiego w Paryżu, Szyszkin układał się z francuskim ministrem spraw zagranicznych p. Hanotaux w sprawie akcyi, mającej na celu finansowe i polityczne uzdrowienie Turcyi. Plan ten wywołał swego czasu pewne poruszenie w sferach dyplomatycznych, które się obawiały, [illegible] franko-rosyjska [illegible] porozumienia, jakie [illegible] mocarstwami. Lecz [illegible] Szyszkina z Hanotaux, bo pierwszy z nich [illegible] zarekomendował się przed swem społeczeństwem [illegible] kierownika rosyjskiej dyplomacyi, a drugi [illegible] ratować francuskie kapitały, ulokowane w otomańskiej monarchii. Niebezpieczeństwo [illegible] nopolu było widoczne dla wszystkich, [illegible] Szyszkin i Hanotaux [illegible] solidarność mocarstw. Z tego powodu dyplomacya europejska zachowała rezerwę. Nielidowa wezwano do Petersburga dla omówienia z nim szczegółów patronatu franko-rosyjskiego nad Turcyą. Ambasador francuski w Petersburgu p. Montebello przerwał swój urlop, aby wziąć udział w naradach, otoczonych tak wielką tajemnicą, że dotąd nic się z nich nie przedostało do wiadomości publicznej. Musiały jednak być one chwilami bardzo ważne, skoro wszyscy ambasadorowie europejscy w Konstantynopolu byli w tym czasie powoływani do swych stolic dla odebrania poufnych instrukcyj. W presie zaczęły pojawiać się nawet fantastyczne pogłoski o podziale Turcyi między Rosyą, która miała otrzymać Azyą Mniejszą, Austryą, obdarzaną sporą częścią półwyspu bałkańskiego, i Anglią, której dawano wyspy; Francya miała zabrać Syryę, a Niemcy otrzymałyby wynagrodzenie w Chinach. W dalszym ciągu tych bajek doniesiono, że Cesarz Franciszek Józef pojedzie w styczniu do Petersburga i wtedy będzie ostatecznie podpisany rozbiór Turcyi. Takich i tym podobnych domysłów i plotek kursowało wiele, lecz mogły je notować tylko te dzienniki, które służą interesom tych lub owych grup giełdowych. Nareszcie rozwiała się ta atmosfera baśni. Właśnie *Pol. Corr.* donosi, że po długiej walce z Szyszkinem zwyciężył przed carem Nielidow, poparty przez ministra finansów Wittego, a dowodzący stale, że Rosya nie ma żadnego interesu mięszać się do finansów tureckich, których naprawić niepodobna, ani do politycznych stosunków w państwie sułtańskiem, których nic nie wstrzyma od stałego pogrążania się w chaos. W takiej sytuacyi wszelka interwencya jednego lub dwóch mocarstw związałaby im ręce i ściągnęłaby na nie zbyteczne obowiązki. Za lat kilka sprawa turecka ostatecznie dojrzeje, lecz zanim to nastąpi, trzeba się trzymać europejskiego kongresu. Tak tedy układ Szyszkina z Hanotaux nie będzie wykonany i oczywiście sam Szyszkin nie może zostać stałym ministrem. Mówią, że nim będzie Nielidow, lecz znowu inni podnoszą, iż on jest konieczny w Konstantynopolu. *Pol. Corr.* krótko donosi, że „pogłoska, jakoby nominacyę stałego ministra spraw zagranicznych odroczył car do wiosny, jest nieprawdziwa, owszem nominacya nastąpi niebawem, a powołana będzie osobistość dotąd wcale niewymieniana".

Rocznica śmierci Taaffego. — Z parlamentu.

Piszą nam z Wiednia, 29 listopada:

Z okazyi pierwszej rocznicy śmierci hr. Taaffego jedynie *Fremdenblatt* poświęca dziś pamięci zmarłego męża stanu wspomnienie, podnosząc, że znaną niespodzianką 10 października r. 1893 (reforma wyborcza) wywołał zamięszanie, które znacznie utrudniło zadanie jego następców. Wielka prawda!, — która zresztą w pełni zrozumiałą stanie się dopiero po przyszłych ogólnych wyborach. Jakoś wogóle o wartości różnych epizodów politycznych sąd sprawiedliwy zawsze wydać może dopiero potomność, gdy wszystkie owoce dojrzeją. Dziś byłoby więc rzeczą przedwczesną układać bilans rządów śp. Taaffego, pytać, czy passywa przewyższają aktywa? Odpowiedzialność za owe wykolejenie, które sprowadziło nagły jego upadek i tak znacznie utrudniło zadanie jego następców, spada jednak nie tyle na hr. Taaffego, ile na ministra Steinbacha, który po ustąpieniu dr. Dunajewskiego, przy wzmagających się fizycznych cierpieniach Taaffego, wywierał wpływ ze wszech miar szkodliwy — wpływ staro-austryackiego biurokratyzmu, zdolny użyć nawet skrajnych środków demokratycznych i „socyalnych", byle zniwelować historyczne związki narodowe i społeczne, tudzież zapanować nad niemi. Oprócz *Fremdenblattu*, rocznicę śmierci Taaffego przypominał sobie jeszcze *Wiener Journal*, który ogłasza „osobiste wspomnienie" nieznanego w szerszych kołach docenta dr. Alojzego Theilingera o jego rozmowach z Taaffem, dotyczących — kwestyi przemysłowych.

Na jutrzejszem posiedzeniu Izby poselskiej odbędzie się nareszcie dyskusya o majoracie ks. Czartoryskich, która wprawdzie nie oddziała na polityczne ugrupowanie się stronnictw, ale ponownie żywiołom radykalnym dostarczy sposobności do powtarzania znanych zasadniczych teoryi przeciwko majoratom. Powtarzać je z okazyi tego właśnie majoratu, jest rzeczą tem mniej właściwą, ponieważ w Galicyi stosunkowo najmniej ziemi jest związanej fideikomisem. W Czechach na majoraty przypada około 12 proc. obszaru, 45 tamtejszych właścicieli majoratów tworzą osobną grupę, wybierającą 16 posłów do sejmu krajowego, 5 do Izby poselskiej. Także w Morawii właściciele majoratów tworzą osobną grupę wyborczą obok innych właścicieli ziemskich. W Galicyi stosunkowo nieliczni ordynaci nie używają żadnych podobnych przywilejów politycznych. Natomiast tak utworzony przed kilku laty majorat Dieduszyckich, jako też zaproponowany majorat Czartoryskich, obejmują fundacye największego interesu dla ogółu (muzeum przyrodnicze we Lwowie, muzeum starożytności etc. w Krakowie). W rozprawach parlamentarnych podnieśli to nawet bardzo liberalni posłowie, jak radzca Exner, to też jutro będzie rzeczą łatwą wykazać czczość i płytkość wszelkich radykalnych deklamacyi przeciwko uchwalonej już przez Izbę panów ordynacyi ks. Czartoryskich. Jeżeli kiedy majorat powstawał pod zewnętrznem hasłem pro publico bono, to należy się ono majoratowi, który jutro przyjdzie pod obrady Izby poselskiej.

Na temże posiedzeniu Izba uchwali znany, uchwalony już przez sejm węgierski, krótki, złożony z 2 paragrafów projekt, dotyczący sądu rozjemczego dla sprawy Morskiego Oka. Może przy tej sposobności odsłoni się nareszcie tajemnica co do owego trzeciego, który wybrany przez dwóch delegatów każdej połowy państwa, stanie się właściwym rozjemcą.

W ostatnich czasach w parlamencie zaznaczał się fatalny absenteizm, tak że z 353 posłów stawało na posiedzeniu tylko około 180. To tłómaczyło różne niespodzianki i wykolejenia. Spodziewać się należy, że bliskie rozprawy nad budżetem przypomną posłom obowiązek gorliwszego wywiązywania się z mandatu, którego im wyborcy nie powierzyli na żarty.

Korespondencye.

Warszawa 18 listopada.

Prasa tutejsza wystąpiła z całym szeregiem ciężkich, dowodami popartych zarzutów przeciw zarządowi osad rolnych i fundacyi imienia Kickiego. Komitetowi osad rolnych wykazano niedołężne, a po części nawet wprost niesumienne sprawowanie obowiązków. Co się tyczy kilkumilionowego zapisu im. Kickiego, przeznaczonego na cele publiczne, składającego się ze znacznej gotówki, nieruchomości miejskich i dóbr ziemskich, to nie dawał on prawie żadnych dochodów, albowiem między innymi np. administrator rezydujący w Orłowie wydawał, jak to wykazały księgi rachunkowe, 10.000 rubli na utrzymanie swego domu. Publiczne wyjawienie tego faktu już dzisiaj wywołało ten skutek, że kuratoryum fundacyi wydelegowało trzech kompetentnych członków do dokładnego zbadania tej sprawy.

Rozpoczął się u nas pełny sezon odczytów. Nie ma dnia, żeby tłumy publiczności nie spieszyły do sal prelekcyjnych na te biesiady naukowe lub literackie. Odczyty te bywają rozmaite i poruszają tematy praktyczne lub teoretyczne, zaznajamiają publiczność z przeszłością własną lub obcą, albo też pouczają, jak lepiej urządzić życie teraźniejsze. Jednym z ostatniej kategoryi był odczyt, dotykający kwestyi dość ważnej dla mieszkańców miast, mianowicie urządzenia mieszkań. Dzisiejsze są pod każdym względem nierozsądnie ułożone. Składają się one przeważnie z 4-rech do 5-ciu pokoi, ale nawet i w takich, które są złożone z 3-ch pokoi, najważniejszą część poświęconą jest zawsze t. zw. salonowi, w którym nieestetycznie ustawione meble, pokryte pokrowcami, widzą tylko od czasu do czasu żywych ludzi. Salon taki bywa zamknięty, nikt w nim nie przesiaduje, są domy, w którym nawet bywa w zimie zamknięty i nieopalony, i otwiera się tylko na przyjęcie gości. Obok tego salonu jest mały, czasem ciemny, a zawsze duszny pokoik przeznaczony na sypialnię, tymczasem byłoby właściwiej i to właśnie podniósł w swym odczycie prelegent, jeden z tutejszych architektów, żeby mieszkania urządzano w ten sposób: przedewszystkiem duży przedpokój, z niego drzwi do niewielkiego salonu, izby najmniejszej w całem mieszkaniu; natomiast dużym pokojem ma być sypialny, dużym jadalny, a największym ze wszystkich ma być pokój, który prelegent proponuje nazywać familijnym, a który już od dawna istnieje w Anglii pod nazwą *parlour*, albo inaczej *drawing room*. Jest to izba, w której przebywa rodzina przez cały dzień. Tam dzieci się bawią, matka robi robotę, starsze córki rysują, haftują lub grają na fortepianie, ojciec czyta gazetę, synowie starsi grają w szachy lub bilard, — słowem, jest to pokój przeznaczony dla rodziny, mający ją skupiać. Taki pokój familijny nie ma mebli zbytkownych, ale praktyczne i użyteczne. Stopniowo w takim pokoju wytwarzają się kąciki, należące do rozmaitych członków rodziny. W jednym z nich siedzi matka, w innym np. przy oknie ojciec, gdzieindziej bawią się dzieci, — i taki pokój więcej, niż wszelkie teorye przyczynia się do wytworzenia wzajemnej miłości między rodzeństwem i pewnie, gdyby w naszych mieszkaniach zamiast tych zimnych monotonnych, nadętych salonów, w których nikt nigdy nie siedzi, istniały pokoje familijne, to ani pan domu nie spieszyłby do kasyna, ani starsi synowie nie uciekali do kawiarni.

Zamkniętą już została wystawa złocieni w olbrzymiej hali ogrodu Bagatela, siedzibie Towarzystwa ogrodniczego. Wystawa ta wykazała wielki u nas rozwój sztuki ogrodniczej. Plan ogrodu wystawowego układał p. Franciszek Szanior. Po zużytkowaniu wszystkich miejsc, urządzono i ścieżki i aleje, które uczyniły złudzenie parku, okryto je bowiem pięknemi roślinami, przeważnie laurami. Wystawę zapełniły przeważnie okazy nadesłane przez plantacye miejskie, które ułożono w klomby artystyczne. Oprócz złocieni nagromadzono dużo roślin i drzewek z kategoryj t. zw. dekoracyjnych.

Na podwyższeniu, po za oddziałem plantacyj miejskich, ustawiono najrozmaitsze okazy, wybrane z bogatych zbiorów Towarzystwa ogrodniczego, więc zielniki, kolekcye owoców z „papier maché", kolekcye owadów, ptaków i t. p. Między okazami wystawowymi p. Brzozowskiego były obok złocieni, lewkonij i innych roślin, ułożonych w formie kwater kwiatowych, wrzosy i kamelie w nader licznych odmianach. Pierwszeństwo jednak wszędzie miały złocienie, które całej wystawie nazwę nadały. Znajdowały się one nietylko w doniczkach, ale przeważały w bukietach, koszach i różnych ozdobach kwiatowych, jakie wystawiły w dużej ilości i pięknym układzie tutejsze zakłady ogrodnicze.

Wystawa „konia w sztuce", o której już wam wspominałem w jednym z poprzednich listów, ściąga ciągle tłumy publiczności. Myśl tej wystawy powziętą została przez artystę malarza Józefa Ryszkiewicza, a urzeczywistnienie jej nastąpiło w salonie Aleksandra Krywulta. Wystawa dzieli się na dwa działy: w jednym mieszczą się prace artystów zmarłych, drugi zawiera dzieła żyjących. Pierwsze miejsce należy się p. Orłowskiemu, który rozpoczął tak świetnie potem w naszem malarstwie rozwinięty dział, wyrażając się językiem sportowym, koniarski. Pozostawił on po sobie wiele szkiców, nakreślonych czarną lub kolorową kredką, najczęściej jednak ołówkiem i akwarelą.

---

56)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Pan by chciał kupić? — zapytała lękliwie.

— Mogę kupić lub dać pożyczkę. Płacę dobrze, bardzo dobrze — dodał z naciskiem.

— Ile?

— O, tu nie będziemy się godzić. Proszę, niech panienka przyjdzie do mego mieszkania, tam pomówimy.

Szczęsna odczuła instynktem, iż uśmiech, z jakim to mówił, policzkuje ją moralnie. Purpurą okryta, drżała cała, cofnęła się ku drzwiom.

Pan w futrze bobrowem nie myślał wypuścić tak łatwo z rąk zdobyczy.

— Czegoż się pani lęka? — mówił tonem ojcowskim. — Przecież u mnie miniatura będzie w lepszem, niż tu zachowaniu. Zresztą, nie jestem chciwy, a dla takiego ślicznego buziaka mogę dać pożyczkę i bez miniatury.

Ujął rączkę jej i w sposób brutalny, który miał być delikatnym i pełnym galanteryi, pod ramię ją w sobie wsunął.

— Niech pani czeka, pójdziemy razem do mego mieszkania; pokażemy miniaturę mojej mamie i ona oceni. Pani nie wierzy? Jak honor kocham, ja bez mamy nic nie robię. Pójdziemy do mamy tylko.

— *Hörst-du, hat a mame* — zabrzmiał szept gruby za kratkami i znów zawtórował mu śmiech cyniczny.

Kobieta, w której gwałtowne naprężenie nerwów zaostrzyło dziwnie zmysły, słyszała i widziała wszystko. Ani szydercze słowa kantorowiczów, ani dwuznaczne, zamienione dokoła spojrzenia, ani [illegible] nie uszły jej uwagi. Brutalny ruch pieszczoty i własności, z jakim nieznajomy rękę jej pod ramię swoje wsunął, dopełnił miary obelgi. Oczy Szczęsnej rozszerzyły się pod siłą wewnętrznego udręczenia, krew, jak pod policzkiem moralnym, lawą gorącą na mózg buchnęła. Ostatnim wysiłkiem woli szarpnęła rękę i, rzuciwszy się ku drzwiom, niby strzała, przeskoczyła kilka schodów i przebiegła podwórze. Gnał ją i gonił śmiech ów cyniczny, smagał ton zniewagi, paliło przez rękawiczkę dotknięcie tego człowieka. Znalazłszy się w bramie, wobec tłumu, idącego chodnikiem, przystanęła i odetchnęła głęboko, a później, ruchem nieopisanego wstrętu, zerwała rękawiczkę, splamioną uściskiem owej dłoni brutalnej, i za siebie rzuciła.

Ukrywszy rączkę obnażoną i miniaturę w mufeczce, wybiegła na ulicę. Wzburzenie tamowało jej oddech; tu więc, gdy była już o kilka domów od tego miejsca męczarni moralnych, odrzuciła welon krepowy, wystawiając lica, kredowo znów blade, na ostry podmuch wiatru.

— *Sapristi*! A to buzia! — zawołał głos, którego samo brzmienie drżeniem ją przejęło.

Obok szedł pan w bobrach i nieposzlakowanym cylindrze, a ruch szybki, wywołany podziwem nad klasyczną pięknością kobiety, która tu, w pełnem świetle, całym swym blaskiem uderzała, rzucił mu binokle z oczu. Jedno z nich, skośnie nieco, wstrętnie białkiem ku niej błyskało.

— Dlaczego pani ucieka? — pytał pochylony ku niej. — Czemu nie chce pani zawierzyć przyjacielowi, któryby ci chętnie przyszedł z pomocą? Lombard, to dziura dobra dla hołoty. Kto ma takie, jak ty, bogactwo w oczach, ten nie potrzebuje się do niej uciekać. Nie darowałbym sobie nigdy, gdybym cię zostawił w potrzebie. Chodź do mnie, moje dziecię, a na wszystko znajdzie się rada. Moja matka jest bardzo zacną matroną, ona ci pomoże, zaopiekuje się tobą!

Mówił tak dalej, przez całą drogę tonem dobrodusznym, ojcowskim niemal. Nie odbierając żadnej odpowiedzi, a zmuszony iść coraz szybciej, aby krokom jej dorównać, stracił stopniowo miodową słodycz dobroczyńcy i opiekuna uciśnionych. Spostrzegłszy zaś, że kobieta skręca nagle do bramy, pochwycił brutalnie jej ramię.

— Nie bądź taka milcząca, moja mała! — syknął z pasyą, niemym jej oporem podniecaną. — Kto po lombardach chodzi, temu niewolno być dumnym i nieprzystępnym. Poczekaj, spadniesz ty jeszcze niżej, a wtenczas poprosisz sama o mój adres. Zresztą, zobaczymy się jeszcze!

Ostatnią tę strzałę rzucił już przy drzwiach, które przed nim szybko zatrzasnęła.

Szczęsna, wpadłszy do siebie, pokoik na klucz zamknęła i gorzkim wybuchnęła płaczem. Nerwy, uległszy gwałtownej reakcyi, odebrały jej panowanie nad sobą. Czuła się poniżoną, zdeptaną, zelżoną. Zraniono dumę jej i godność, sponiewierano całą cieplarnianą czystość uczuć, zbrukano ich nieskazitelność.

W tej chwili zastukano do drzwi.

— Czy to ty, Szczęsno, wróciłaś z miasta? — pytał słodki głos pani Zaliwskiej.

Dziewczę otarło łzy i szybko drzwi otworzyło.

Na progu stała pani Marta, wychudła, blada, ale pogodna.

— Płaczesz, moje dziecko?

— To nic, mamo. Miałam przykrość drobną.

Sądziła, że chodzi o list od narzeczonego, i ucałowała tylko główkę córki, nie nalegając o szczegóły.

— Jeszcze ty nie wiesz, co znaczą przykrości — mówiła. — Teraz u nas, dzięki Bogu, względnie cicho i spokojnie. Nie płacz więc, Szczęsno, bo mi się zdaje, że nowy grom w nas uderzył.

Zrobiła krzyżyk nad jej głową i wyszła powolnym, bezsilnym krokiem osłabionych.

„Nie wie, co przykrości!" Szczęsna oczy dłonią przysłoniła. Nie; nie pójdzie już nigdy do tego przybytku nędzy, wstydu i upokorzenia.

A jednak poszła... Poszła nieraz jeszcze, obierając tylko inną dzielnicę miasta, bo jeść było trzeba, bo mróz wymagał opału, bo życie musiało iść swoim torem, a wszelkie środki oddawna się wyczerpały.

Wracając tylko ze ścieżyn tych ponurych, będących istną męczarnią dla dumy jej i ambicyi, Szczęsna dochodziła coraz silniej do przekonania, że należy jej, zanim te ostatnie zabytki się wyczerpią, szukać przedewszystkiem pracy i zarobku.

Gdzie jednak pracę tę znaleźć? Co robić? Odebrawszy bardzo staranne lecz ogólne tylko wykształcenie, nie umiała nic dokładnie, nie posiadała ani patentu, ani żadnych fachowych kwalifikacyj.

Napróżno załamywała rączki drobne. Znikąd światła, znikąd pomocy. Pani Zaliwska, uwiadomiona o zamiarach córki, nic przeciw nim nie miała.

— Ha — mówiła — skoro taki dopust Boży, idź, moje dziecię, i pracuj. Ja, chociaż chora, postaram się zająć całym domem. Przecież to niezadługo zmienić się musi.

Iść, ale gdzie? Napróżno obiegła wszystkie kantory nauczycielskie, prosząc o jakiekolwiek zajęcie; napróżno ogłaszała w *Kurjerach*. Niczem do życia praktycznego nieprzygotowana, pracy tej dostać nie mogła. A tymczasem egzystencya taka równała się znów krwawej i ciernistej drodze na Golgotę; drodze, znanej wszystkim *pasierbom* Fortuny. Drobne fundusze wyczerpały się do dna; w imię lepszej przyszłości, mającej lada dzień nadejść, sprzedawano z domu lepsze zabytki, niknęły w paszczy lombardów najdroższe, bezcenne prawie pamiątki. Sprawy spadkowe wikłały się co raz bardziej; Zygmunt nie przyjeżdżał już wskutek tego, a dystyngowani znajomi, czując w słowach pani Zaliwskiej pośrednią prośbę o pożyczkę, usunęli się od niej zupełnie.

Jedna więc tylko praca Szczęsnej mogła tu przynieść cośkolwiek. Niestety, brak praktycznego kierunku w wychowaniu stawał się dla niej w tej chwili ciosem zabójczym. Poetyczna idealistka, której nie dano żadnej broni do walki o chleba kawałek, musiała w walce tej zdeptaną zostać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dwie prace, dobrze charakteryzujące jego działalność, a dorywczo robione, znajdują się na wystawie. Dalej idą prace Januarego Suchodolskiego, z których „giermek prowadzący konia“ należy może do najlepszych jego utworów. On to pierwszy zwrócił uwagę na różnicę form, wpływającą na malowanie różnorodnych typów.

Z kolei przychodzi Kossak, któremu bezwarunkowo będzie należeć się palma pierwszeństwa za odtworzenie w swych pracach duchowej strony tego rozumnego zwierzęcia, a także różnorodności jego typów. Wystawione akwarele, jak np. „Podstęp Tatara“, „Wzięcie do niewoli“, „Potyczka“ — posiadają wszystkie strony talentu Juliusza Kossaka. Wytworny w ogólnej harmonii, subtelny w wykończeniu Maksymilian Gierymski, daje nam konia spokojnego, opracowanego pod względem form powierzchownych, prawie bez zarzutu, lecz właśnie dlatego może mniej mającego życia i ruchu, znać bowiem, że malarz w czasie największego rozkwitu swej działalności pamięcią się posługiwać nie lubił, a to przy gwałtownych ruchach konia, zwłaszcza w owym czasie, kiedy aparaty fotograficzne nie robiły zdjęć momentalnych było koniecznem. Michałowski pozostawił po sobie same szkice, w których jest wiele życia i wielka wprawa techniczna, lecz zarazem są braki w wykończeniu. Z jego obrazów wystawiono „Jeźdzca“, szkic olejny i „Atamana“ akwarelę. Z prac niedawno zmarłego Henryka Pilattiego najlepszą jest „Bitwa“. Talent malarski Brandta jest zanadto znany, abym zamierzał go poddać w szczupłych ramach korespondencyi, rozbiorowi. Malarz ten — jak wiadomo — konie i wszystko, co wchodzi do akcyi przedstawianej na obrazie, traktuje jako plamy kolorowe, któremi z nieporównaną zręcznością umie się posługiwać dla wywoływania ogólnej harmonii i ruchu. „Epizod z polowania na dziki“ oraz „Przy studni“, dają dokładne pojęcie o mistrzowstwie tego malarza.

Prace Władysława Szernera stawiają go bardzo wysoko, zwłaszcza sławni są jego „Lisowczycy“ i „Pancerni“. Jeden ze świetnych błysków talentu Chełmońskiego znajduje się na wystawie. Jestto „Polowanie na wilki“. Zdaje się, że artysta w świetnem odtworzeniu wrażenia ruchu pędzących koni doszedł do zenitu tego, co w tym kierunku w malarstwie wykonać można, a klacz, która w pędzie zanadto widać wierzgnęła na zbliżającego się do niej wilka, jest pod względem wyrazu i ruchu nieporównaną. Alfred Wierusz Kowalski jest obok Kossaka i Brandta pierwszorzędnym u nas malarzem typów końskich. Ma on tu dwa bardzo dobre obrazy: „Odpoczynek“ i „Napad wilków“. Oprócz tych matadorów znajdujemy na wystawie dzieła Jana Rosena, Wywiórskiego, Chełmińskiego, Stanisława Witkiewicza i Antoniego Piotrowskiego. Dużo życia i wielki postęp w kolorystyce wykazują dwie prace Wojciecha Kossaka: „Psiarczyka Whip'a“, z polowań cesarza Wilhelma w Gruenwaldzie i fragment panoramy „Berezyna“. Zaznaczyć w końcu się godzi, że na wystawie obrazów „Koń w sztuce“ prócz prac artystów-malarzy, specyalnie ten rodzaj malarstwa uprawiających, znajduje się wiele dzieł autorów, którzy tylko przygodnie konia w swych obrazach umieścili.

Wiedeń 27 listopada.

(i.) Nie potrzebujemy cofać się dziś wstecz i dzielić się z czytelnikami opisem wczorajszej debaty w izbie o podwyższeniu płac urzędniczych. Telegram już o wyniku jej doniósł, a w liście ostatnim omawialiśmy, jaki będzie mniej więcej podział stronnictw, jakie będą motywa opozycyi przeciw ustawie w formie jej przedłożenia rządowego i przewidywania te nasze zupełnie się sprawdziły. Co najwięcej, zastanowić się nam dziś wypada nad wrażeniem, jakie ten ważny parlamentarny epizod wywołał. A nie da się zaprzeczyć, że wrażenie było doniosłe. Sprawa urzędników odniosła zwycięstwo i dziś spokojnie oni w obiecaną im lepszą przyszłość spoglądać mogą. Żądane przez lewicę ustanowienie dnia 1 lipca 1897 jako terminu, w którym ustawa ma wejść w życie, wpadło w wodę, a natomiast uratowaną została ustawa sama i z nią łatwiejsze w przyszłości warunki urzędniczego bytu. Bo termin ów, bardzo na oko ponętny, przyśpieszający pozornie wejście w życie rzeczonej ustawy, w rzeczywistości ją udaremniał i unicestwiał. Rząd nie mając zagwarantowanego na ten termin pokrycia, w żaden sposób się nań zgodzić nie mógł: zostawała więc tylko alternatywa najniepomyślniejsza, ale konieczna, cofnięcia całej ustawy. Wiadomo zaś, że cofnięte raz przedłożenia, nie prędko wracają do parlamentów. Rzecz byłaby tedy odłożona ad calendas graecas i musiałaby być puszczona po raz drugi na nieznane fale przyszłego niewiadomego parlamentu. Że o tem ci, którzy za owem postanowieniem terminu obstawali, wiedzieć musieli, to chyba rzeczą niezawodną. I dlatego w całem tem żądaniu był bardzo niesmaczny, aby silniejszego wyrazu nie użyć, element nieszczerości. Jeżeli przytem była chęć schlebiania urzędnikom i przedwyborcze gonienie za ich względami, to był w tem przytem i wielki pierwiastek niemoralności, ale co więcej, spora doza naiwności. Bo w rozmowie z urzędnikami i to z rozmaitych szczebli służbowych przekonać nam się przyszło osobiście, że żaden urzędnik nie wierzył w możliwość, aby się rząd mógł na ową klauzulę terminową zgodzić, żaden się na ten lep złapać nie dał, owszem panowała w tych kołach powszechna obawa, że ten nadmiar udanej czułości sprowadzi nowe i przykre rozczarowania.

Chodziło tedy o co innego, chodziło mianowicie o pokazanie zębów rządowi, o sprawienie mu na razie nowej trudności, skaptowanie sobie sfery urzędniczej przy wyborach, a zdyskredytowanie rządu. Ale i tu się przerachowano zupełnie. I co więcej, wywołano niechcący widmo najbardziej znienawidzone, widmo dawnej prawicy. Bo stosunek stronnictw i ugrupowanie się ich przypomniały wszystkim żywo niedawną przeszłość. W przededniu pierwszej rocznicy śmierci hr. Taaffego stanęła ta sama lewica z jego czasów, na ten raz zjednoczona i wszystkimi opozycyjnymi żywiołami Izby wzmocniona, przeciw tej prawicy, którą on był z Polaków, konserwatystów i Czechów stworzył. I jak dawniej, jak za jego czasów, tak i tym razem prawica odniosła zwycięstwo. A przy złożeniu broni po tych zapasach, przypominających tak żywo początek tego sześciolecia parlamentarnego, które teraz dobiega końca, padło ze strony pobitych słowo wielce charakterystyczne. Oto dr. Kopp oświadczył, że się „lewica w przymusowej sytuacyi znajduje i jej poddać się musi, bo rząd wskutek zręcznego obchodzenia się ze stronnictwami, może wszystko przeprowadzić co zechce. Tak więc rezultatem dnia wczorajszego jest zagwarantowanie lepszego bytu urzędnikom, za które wdzięczność się należy rządowi, który wśród niezmiernych trudności przeprowadził, co zechciał.

Wiedeń 25 listopada.

Towarzystwo austryackich ekonomistów urządziło prywatną ankietę w kwestyi regulacyi waluty. Zaprosiło ono osoby znane z teoretycznych studyów nad walutą, lub z praktycznych zdolności finansowych, jak profesorów wszechnicy, dyrektorów bankowych i t. d. do wydania sądu o dalszej akcyi walutowej w Austro-Węgrzech. Zebrawszy nadesłane orzeczenia, ogłosiło teraz wynik tej ankiety, a zarazem na zgromadzeniu plenarnem swych członków pod przewodnictwem szefa sekcyjnego Inama-Sternegga otworzyło dyskusyę nad kwestyą monetarną. Jednak ani w orzeczeniach ogłoszonych, ani w dyskusyi, w której dotychczas dwóch tylko członków towarzystwa zabrało głos, nie wyłonił się żaden nowy pomysł. Jak przy rozpoczęciu akcyi walutowej, tak i dziś wszyscy fachowcy zastanawiają się głównie nad dwoma warunkami reformy waluty: nad przygotowaniem dostatecznego zapasu złota do wykupna wszystkich państwowych pieniędzy papierowych i nad podjęciem wypłat w brzęczącej monecie. Faktem jest, że obie połowy monarchii posiadają tyle złota, że obiegającą jeszcze resztę 5 i 50 reńskowych not (około 112 milionów) mogą wykupić każdej chwili; faktem również jest, że rządy nie skorzystały z prawa zaciągania pożyczki złota na sumę łączną 312 milionów. Austrya pożyczyła złota tylko za 171,100.000 reńskich; Węgry zaś pożyczyły w stosunku do otrzymanych pełnomocnictw sumę jeszcze mniejszą. Nadto oba państwa posiadały w swych zapasach tyle srebra, że nie chcąc się na straty narażać, musiały koniecznie coś począć z tym kruszcem, srebra tego użyto tedy po części jako monety pełnej wartości (reńskich srebrnych), po części jako monety z płatnością ograniczoną (koronówek srebrnych). Dzięki temu srebru zaoszczędzonemu z nadwyżek kasowych, zdołały rządy wykupić wielką część pieniędzy papierowych nie uciekając się do złota. Wskutek tego można było zaciągnąć mniejsze pożyczki złota, przez co i ciężary odsetek rocznych, obarczające skarb, stały się mniejszemi.

Nasuwa się przy tej sposobności jedno zasadnicze pytanie, na które przedewszystkiem odpowiedzieć sobie musimy, zanim zastanowimy się nad różnymi zarzutami i projektami ratowania waluty, które zawierają „orzeczenia“ wydane przez Towarzystwo ekonomistów austryackich. Pytanie to brzmi: Czy państwo jest obowiązane **stwarzać** środek obiegowy? Tak i nie. Z jednej strony państwo musi orzec, czy przyjmuje złoto, czy srebro w swych kasach, czy płaci srebrem, czy złotem, czy też papierem t. j. wekslami na przyszłe dochody.

Państwo reguluje kwestyę tę i dla własnego gospodarstwa i dla gospodarstwa swych poddanych. O tyle, ale tylko o tyle, państwo normuje i stwarza środek pieniężny. Czy jednak państwo ma nadto jeszcze obowiązek złoto lub srebro nabywać i składać w swych kasach w banku państwowym do dyspozycyi każdego, co przyjdzie z wekslem dobrze akkredytowanej firmy kupieckiej i zażąda gotówki? Tego chyba od państwa nikt wymagać nie może. Rząd nietylko nie może, ale nawet nie powinien bawić się w bankiera swojej ludności. Można od państwa żądać, aby w drodze ustawy ułatwiło napływ złota, aby unormowało wszystkie kwestye dotyczące banku, polityki procentowej, wybijania monet, ustanowienia wartości złota w stosunku do poprzedniego pieniądza i t. d. Ale obcesowo żądanie, aby rząd zakupił n. p. za miliard złota i „nasycił“ niem obieg pieniężny w kraju, wyśmialiby nawet sami bankierzy. A przecież w zmienionej formie żądają oni właściwie tego samego sposobu wystarania się o złoto. Jak nić przewodnia snuje się przez wszystkie dyskusye na temat waluty myśl, że państwo powinno zaciągnąć nowe pożyczki złota w tym jedynie celu, aby go więcej było w kraju.

Jak już z początku nadmieniłem, Austrya na mocy ustaw o walucie pożyczyła tylko za 171,100.000 reńskich złota, a że pożyczyć mogła 70 pct. z kwoty 312 milionów reńskich papierowych, mającej być wycofaną z obiegu (to jest 218,400.000), gdyż 30 procent wypadało na Węgry, więc pozostaje jeszcze dla Austryi możność pożyczenia (218,400.000 — 171,100.000 = 47,300.000 reńskich.

Tak samo Węgry mogą jeszcze pożyczyć za 72 milionów reńskich złota. Razem więc oba rządy mogłyby nabyć złota jeszcze za 118 milionów reńskich. Tego żąda tak poważny ekonomista jak profesor Lexis, który w orzeczeniu swem doradza Austro-Węgrom, aby nabyły jeszcze za jakich sto milionów złota, twierdząc, że rządy, nagromadziwszy w ten sposób zapas 600 milionów, stworzyłyby dostateczną podstawę dla reformy waluty.

Zapatrywanie to jest zupełnie fałszywe, bo choćby nawet państwo zakupiło za dwa miliardy złota, to przez to jeszcze żadnej podstawy zdrowego obiegu monetarnego nie stworzy, bo wszakże obieg gotówki nie reguluje się pożyczonem złotem, ale stosunkiem produkcyi i handlu kraju do jego zobowiązań zagranicznych. Państwo miało obowiązek wypłacić to, co było dłużne za papierowe swoje pieniądze. Tych papierowych pieniędzy obiegało za 312 milionów. Wykupiono już 200 milionów i wykupi się jeszcze 112 milionów, tak że żaden mieszkaniec państwa nie będzie się mógł skarżyć, iż ma w ręku obligi państwowe nieuznawane za granicą. Tyle państwo miało zrobić. Zadaniem też jego było unormować stopę pieniężną, wybrać kruszec, który ma na przyszłość służyć za gotówkę, przygotować mennicę do wybijania monet nowych, wreszcie ułatwić regulacyę stopy procentowej i wydawanie papierowych pieniędzy, pokrytych złotem przez ugodę z bankiem. To było zadaniem państwa. Tego zadania dopełniło ono w części już a w części dopełni jeszcze. Jeśli część obiegu papierowych pieniędzy zastąpiły rządy srebrem, to postąpiły całkiem słusznie. Ludność, która dawniej tylko papier miała w rękach, ma dziś przynajmniej srebro. Nie jest to wprawdzie moneta wartości międzynarodowej, ale w każdym razie lepszy to surogat pieniędzy, niż oblig państwowy o obiegu przymusowym. Pewna część pieniędzy powinna być zawsze w rękach ludności. Niepodobna bowiem ani na jeden dzień pomyśleć sobie ludności bez gotówki w monetach niżej 10 zł. Na tem polega częściowe nasycenie i to najuboższych warstw ludności srebrem. Rządy korzystając z tego, że koniecznie ludność najuboższa musi być nasycona byle jakim obiegiem, mogły zaoszczędzić złoto. Ale stało się to chyba nie na to, aby po nad potrzebę wykupienia długu swego (w papierowych pieniądzach) zakupywać miały złoto dla — banków!

Bo i dla kogoż zaciągać ma państwo pożyczki? Własny dług u mieszkańców zaciągnięty spłaciło, wycofując państwowe noty, więc pożyczając dalej złoto, użyć go musi na zasilenie jakichś funduszów. A czyich? Złoto ma pójść do banku. I co za rolę ma tam odgrywać? Jeden z członków Towarzystwa ekonomistów dr. Lecher oświadczył otwarcie, że obieg, wynoszący pięć guldenów srebrem na głowę ludności wcale nie jest wielkim i że ustrzedz się trzeba przed wydawaniem papierowych pieniędzy niżej 10 zł. Na podstawie tego zdania przedstawia się jasno plan p. dra Lechera. Niechaj biedna ludność nosi się ze srebrem, nie dajmy jej papieru, bo papier opiewałby przecież na złoto, lub mógłby być każdego czasu wymieniony na złoto. Za to bogatsza ludność operować może 10-reńskowym papierem t. j. złotem. Cóż więc znaczy żądanie aby państwo pożyczało dalej złoto? Gdy ludność w ogromnej większości ma być skazaną na obieg 200 milionów reńskich srebrem, gdy tedy ta ludność warstw najniższych istotnie ponosi lwią część (bo $^2/_3$) kosztów wykupienia 312 milionów reńskich papierowych i to nietylko płacąc podatki na oprocentowanie złota, ale dostając zamiast tego złota mniej wartościowe srebro i gdy w skutek tego dla tej ludności „nasyconej“ srebrem dalsza pożyczka złota nie ma bezpośredniego znaczenia, to służyć może taka transakcya tylko bardzo nielicznym warstwom mającym z zagranicą stosunki, a więc: bankom, towarzystwom akcyjnym, importerom. Sfery te handlowe płacić muszą za granicą złotem, więc oczywiście mają w tem interes, aby mogły złoto w łatwy sposób nabywać, aby weksle zagraniczne były tanie, t. j. aby je można było dostawać za mniejszą sumę austryackich pieniędzy i t. d. Jakoż prof. Lexis w swem orzeczeniu podaje nawet radę, aby bank zasilony złotem, dostarczał go w dostatecznej ilości targowi i tym sposobem kupcom umożliwiał wywóz złota,... za granicę. Bilans handlowy monarchii — tak brzmi jego bardzo optymistyczne zdanie — jest dość dobry, a jeśli ludność nie mając papierowych pieniędzy niżej 10 zł., przyjmować będzie musiała srebro choćby do wysokości 100 zł., to złota waluta da się utrzymać. Ależ to mrzonki. Rząd zakupi złoto, a bank będzie go pożyczał kupcom na — wywóz. Ludność nie będzie nawet widziała złota, a korzyść odniosą tylko centralne kasy i banki, które będą złotem płaciły zagranicznych wierzycieli. Czyż na to regulowano walutę? Gdyby choć ta regulacya w rzeczy samej podniosła kredyt monarchii, gdyby stopa procentowa spadła, gdyby od długów państwowych opłacano wskutek tego $^1/_2$% mniej! Ale o tem mowy nie ma. Przeprowadza się reformę waluty, aby na tych samych warunkach spłacać wierzycieli — pożyczonem złotem. O konwersyach, jak w budżetowej komisyi słusznie zauważył minister finansów, marzyć nie można. Reforma waluty na razie na nic tu się nie zda.

Z wielką odwagą wyjaśnił sytuacyę w orzeczeniu swem dyrektor Bodencreditanstaltu dr. Taussig. Austro-Węgry (państwa i towarzystwa prywatne) — mówił on — dłużne są zagranicy $4^1/_2$ miliarda, bilans handlowy pogarsza się z roku na rok, o podjęciu zaś wypłat gotówką nie ma ani mowy, póki produkcya, handel, eksport tak się nie podniosą, że spłaconą zostanie wielka część długów zagranicznych.

Co dotychczas zrobiono, ma swoją wielką wartość. Ale optymizmu bankierów, myślących wciąż o pożyczkach złota, nikt nie podziela. Ludność ma prawo „nasycić się“ złotem zarówno, jak srebrem. Musi ona naprzód urość w zamożność u siebie w domu, a potem dopiero będzie w stanie płacić długi zagraniczne bez żadnych ograniczeń, t. j. wprost złotem. Dziś zostawić jej trzeba jeszcze na długie lata prawo płacenia srebrem, papierem — a ma to tę dobrą stronę, że zagraniczny wierzyciel otrzymując pieniądz, nie mający wartości międzynarodowej, zwraca go Austro-Węgrom, zamawiając zań u nich towary. I tak przewleczenie wypłat złotem staje się dźwignią wywozu tak potrzebnego monarchii.

Głód i dżuma w Indyach.

Indye Wschodnie przechodzą znowu ciężką chwilę. W tym wielkim kraju, z niedostatecznym aparatem administracyjnym, rok rocznie nawa państwowa z trudnością tylko przebija się przez groźne fale finansowych niedostatków, kosztownych wojen granicznych i niepokojów wewnętrznych. W ostatnich czasach duszne panuje nad krajem tym powietrze, przygnębiające ciężarem swoim zarówno władze, jak i poddanych. Tym razem nie chodzi tam o zwyczajne niepokoje, często się tam trafiające. Wprawdzie nie brak tam i dzisiaj wojen domowych, żądni jednak mordu i pożogi zrzekną się tym razem gorących swych żądań i zalecać będą namysł i umiarkowanie. Stokroć groźniejszy nieprzyjaciel wypowiedział wojnę: widmo śmierci głodowej wyciągnęło bezlitośną swą rękę.

Indye uchodzą zupełnie słusznie za najbardziej urodzajny kraj świata. Dolina Indostanu trzy razy do roku przystępuje do żniwa, a jednak co roku zagraża tam widmo nieurodzaju z powodu braku wczesnych deszczów. W marcu już słońce zaczyna niemiłosiernie przypiekać — wysusza ziemię i zamienia jej górne warstwy w proch, rozpędzany przez silne wichry po całej równinie. Ludzie, rośliny, zwierzęta, giną w tej atmosferze. Prawa natury kładą jednak koniec tej spiekocie. Silny powiew wiatru, zwanego „monsun“, staje się tu źródłem nowego życia, przynoszącym zbawienie i błogosławieństwo. A skoro się tylko pokażą na zachodnim horyzoncie pierwsze chmury, naród cały gromadzi się w świątyniach, aby błagać o deszcz. Tą samą czcią boską, jaką Aryjczycy oddawali Indrze, bogu deszczu, darzą dzisiejsi mieszkańcy Indyj monsuna i deszcz. A gdy modlitwy i ofiary nie odnoszą skutku, biorą kapłani posąg boga i zanurzywszy w rzece, tak długo pod wodą go trzymają, dopóki deszcz nie spadnie. Gdy się to stanie, zmienia się wkrótce cały obraz: rzeki wzbierają i zalewają całe okolice. Ziemia zieleni się po raz drugi, zboże rośnie, dojrzewa. Wszystko zależy od wczesnego deszczu.

Ubiegłego lata zdarzyła się rzecz niezwyczajna. Upragniony monsun zjawił się za późno i tak mało z sobą przyniósł deszczu, że całe Indye północne w ciężkich znalazły się warunkach. Ziemia wyschła, zasiewy wszędzie zniszczone; a i to zboże, które dojrzało, zniszczyła szarańcza. Żywności dla bydła nie ma, a ludu biedniejsze warstwy w ciężkiej już teraz pogrążone biedzie. Pomoc rządu niedostateczna — i zanosi się na większą zagładę ludności, niż to miało miejsce w latach pamiętnego głodu, w r. 1866, kiedy zginęło 27 pct. mieszkańców, i w r. 1877, kiedy 5 milionów ludzi wymarło. Ceny zboża podskoczyły dwa razy w górę; jęczmień, pszenica i, główne pożywienie mieszkańców, ryż, są tak drogie, że dla biednego robotnika przedstawiają ideał niedościgniony.

Źle musi być, gdy biedni ci ludzie rwą się do gwałtów. W wielu prowincyach zburzono spichrze, splądrowano zboże, napadano na wagony, ryżem wyładowane, i wypróżniano je, ze składów prywatnych z bronią w ręku wszelką żywność zabrano. Ze wszystkich prowincyj indyjskich przychodzą wiadomości o groźnej postawie ludu i obawiać się każą krwawego powstania. Uczyniono próbę zaradzenia złemu i pomyślano o sprowadzeniu zboża z innych krajów. Trzy okręty wiozą pszenicę z Kalifornii, rozpoczęto traktaty o dostawę zboża z Odessy i portów rumuńskich.

Nieustająca drożyzna i widmo głodu dotyka w pierwszej linii klasy uboższe. Inny jednak jest nieprzyjaciel, zagrażający wszystkim klasom społecznym w równej mierze. W Bombayu wybuchła dżuma, prawdziwa dżuma. Pojawiły się najpierw podejrzane zasłabnięcia, połączone z wysokim stanem gorączkowym i obrzmieniem gruczołów limfatycznych, a mimo wielu wypadków śmierci, władze zamilczały o istotnym stanie rzeczy. Dopiero gdy ludzie padali, jak kłosy podcięte, gdy organizmy, odporne przeciw zwyczajnej tu cholerze, ginąć zaczęły — hiobową wieść o wybuchu dżumy ogłoszono urzędownie.

Władze przedsięwzięły liczne kwarantanny i rewizye — mimo to choroba szerzyła się z błyskawiczną szybkością. Napróżno szukano źródła zarazy. Myślano, że zarazę zawleczono z Honkong, gdzie przed dwoma laty grasowała dżuma, przypuścić atoli trudno, aby przez tak długi czas zarodki choroby się przechowały. Z większem prawdopodobieństwem wymieniają Mezopotamię, w którym to kraju zaraza każdej jesieni wybucha; na przeniesienie zarodków chorobowych tysiączne nadarzają się sposobności, z powodu żywego ruchu okrętowego między Bama a Bombay. Przy tej sposobności prawie odkryto przyczynę tej groźnej choroby. Pokazało się bowiem, że podczas wybuchu dżumy wszędzie na ulicach i miejscach ustępowych znajdowano nieżywe szczury, że w domach narożnych najczęściej ludzi nawiedzała ta straszna choroba, nawet w mieszkaniach najdokładniej przez władze sanitarne desinfekcyonowanych za pomocą siarki i chlorku wapna. Stwierdzono następnie, że w domach tych były wielkie składy zboża, że handlarze zboża i służba ich najczęściej zapadali na straszną tę chorobę i że szczury ginęły z powodu zarodków dżumy, znajdujących się w zbożu. Okropne to odkrycie uczyniono teraz, w chwili, gdy wygłodniali wieśniacy schodzą się do miast, chcąc zapewnić sobie żywność za jakąkolwiek cenę.

W Bombay zakłócają już spokój publiczny liczne wybryki. Wspaniały pomnik królowej Wiktoryi zniszczono i dziegciem oblano. Rzecz naturalna, że tłum, jak zwykle zły i przesądny, w głupocie swojej zwraca się przedewszystkiem przeciw rządowi i tegoż przedstawicielom. Środków ostrożności, przez władzę przedsiębranych, tłum nie rozumie i w mylny je sobie tłómaczy sposób. Urzędnicy sanitarni natrafiają przy desinfekcyach i przenoszeniu chorych do odosobnionych baraków na opór. Na każdym kroku fanatyzm sekt i kast. Bramini nie chcą pozostawać pod jednym dachem z członkami kasty Kszatrypa i Sudra; mahometanie nie chcą żywić się tem, co odłam Indusów. Bogaci tubylcy poczynili już rządowi liczne propozycye, celem wybudowania osobnych baraków dla członków poszczególnych kast.

O ratunku nie będzie mowy tak długo, dopóki nie wynajdą specyficznego środka przeciw dżumie. W ostatnim tygodniu, o którym mamy wiadomości (do 24 października), umarło 606, w poprzednim 635, przedtem 691 ludzi. Lepsze wyniki dadzą starania zaradcze przed głodem. Jeszcze można na czas sprowadzić zboże z obcych krajów, gdyż prawdziwa katastrofa nastałaby wtedy, gdyby obecna pora roku była tak suchą, jak poprzednia. Indye znalazłyby się w położeniu, w jakiem nie były podczas pamiętnego głodu przed laty dwudziestu.

Z izby sądowej.

Tarnopol 28 listopada.

(*Morderstwo*).

Onegdaj stawali przed sądem przysięgłych oprawca z Kopeczyniec Nestor Bojczuk i pomocnik jego Andruch Tkacz pod zarzutem zbrodni morderstwa dokonanego na kochance Bojczuka Maryi Dobruckiej. Dobrucka zastawiała często ruchomości Bojczuka, a pieniądze przepijała, stąd powstawały między kochankami częste kłótnie, wśród których Bojczuk groził Dobruckiej, że ją zamorduje. W nocy 10-go czerwca usłyszeli ludzie rozpaczliwe wołanie o pomoc, wydobywające się ze studni. Sąsiedzi pośpieszyli tam i dowiedzieli się od Dobruckiej, która z głębi studni błagała o ratunek, że wrzucił ją tam Bojczuk. Inni świadkowie zeznali, że widzieli w krytycznej chwili obok studni obu oskarżonych, którzy podczas rozprawy do winy się nie przyznali.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał obydwóch oskarżonych na 4 lata ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 30 listopada.

Ze sfer towarzyskich i urzędowych. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni powrócił w sobotę z Wiednia do Lwowa i przewodniczył na posiedzeniu Wydziału krajowego.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego starszych geometrów ewidencyjnych I. klasy, Franciszka Tarnawskiego i Władysława Zaklińskiego inspektorami ewidencyjnymi w VIII. klasie rangi, dalej inżyniera Wydziału powiatowego w Przemyślanach Stanisława Gawła geometrą ewidencyjnym I. klasy w X. klasie rangi, elewów zaś ewidencyjnych: Hipolita Skibińskiego, Józefa Mattauscha, Gustawa Holla, Kazimierza Babińskiego, Antoniego Pařika, Kazimierza Batyckiego, Józefa Maszewskiego i Czesława Dembińskiego, tudzież geometrę ewidencyjnego w Bośnii Hermana Lewkowicza i technika budownictwa w Kroacyi Józefa Chrzanowskiego, geometrami ewidencyjnymi II. klasy w XI. klasie rangi.

Sobotni raut w Kole literackiem powiódł się bardzo dobrze. Licznie zgromadzona publiczność z zapałem oklaskiwała znakomitego deklamatora Józefa Kotarbińskiego, któremu „Koło“ wręczyło wspaniały wieniec laurowy. Niemniejszem powodzeniem cieszyła się niezwykłej piękności panna Gaertnerówna, która dźwięcznym głosem odśpiewała kilka pieśni. Huczne oklaski zbierali też wyborny skrzypek p. Poliński i p. Jerzyna, który odśpiewaniem kilku pieśni niemało się do powodzenia tego pięknego wieczorku przyczynił. Aranżerowi rautu p. prof. Neuhauserowi, który z znanem mistrzowstwem akompaniował występującym artystom, dziękowała publiczność frenetycznemi oklaskami za tak udały program.

Sejmiki relacyjne p. Bolesława Żardeckiego, posła na Sejm krajowy z powiatu łańcuckiego, odbędą się w Łańcucie 5 w Przeworsku 7 i w Leżajsku 9 grudnia.

Nabożeństwo żałobne za spokój dusz żołnierzy polskich poległych w powstaniu z r. 1830/31 odbędzie się we wtorek dnia 1 grudnia o godz. 10 przed południem w kościele OO. Dominikanów.

Zmiana własności. Dobra Kudynowce dolne w powiecie złoczowskim nabył w tych dniach na własność od p. Ludwika Chłędeckiego p. Grzegorz Wartanowicz z Augustówki.

Ku czci Niepokalanie Poczętej rozpoczęła się wczoraj 29 listopada w kościele Najśw. Panny Maryi Śnieżnej nowenna, która odprawiać się będzie do dnia 8 grudnia. Od dnia 8go, jako uroczystości Niepokalanego Poczęcia NPM. rozpocznie się 40 godzinne nabożeństwo, które trwać będzie do dnia 10 grudnia.

Pani Konopnicka wyjeżdża dnia 8go grudnia do Nizzy.

W sprawie gromadnego rozdawania jałmużny praktykowanego przez naszych kupców i przemysłowców wydał prezydent miasta Lwowa p. Małachowski następujący okólnik: „Od pewnego czasu rozszerza się w mieście naszem zwyczaj rozdawania jałmużny w pewnych dniach tygodnia gromadom ubogich płci obojga, którzy ustawiają się w szeregi, aby po dłuższem wyczekiwaniu przed domami, sklepami i zakładami przemysłowymi, otrzymać skromny zazwyczaj datek. W ten sposób gromadzą się ci żebracy na kilku ulicach. Zebrania takie ubogich, chorych i kalek tamują swobodny ruch na tych ulicach, przyczyniają się do rozszerzania chorób zakaźnych i sprawiają wogóle bardzo przykre i wstrętne wrażenie.

Nie mogę i nie chcę stawiać przeszkód ze wszech miar chwalebnej dobroczynności, nie mam też nic przeciw wspieraniu ubogich, o ile się to dzieje w sposób odpowiedni. Natomiast ze względu na porządek i bezpieczeństwo, nad którymi czuwać jestem obowiązany, nie mogę nadal zezwolić na praktykowane obecnie rozdawnictwo jałmużny i proszę uprzejmie pp. kupców i przemysłowców o zaniechanie powyższego zwyczaju szeregowania i gromadzenia ubogich na ulicach przed sklepami lub mieszkaniami.

Nie wątpię, że pp. kupcy i przemysłowcy w interesie publicznego ładu i porządku zechcą zastosować się do tego zarządzenia i niedopuszczą tym sposobem koniecznego urzędowego usuwania gromad żebraków. *Małachowski*“.

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! W numerze *Przeglądu* z 22 listopada br. mieści się pod tytułem: „Budowa nowego dworca“ sprawozdanie z wyniku licytacyi na tę budowę, przyczem wkradła się mylna wiadomość, iż jako najkorzystniejsza przedstawia się oferta „obcokrajowej“ firmy Reiniger i Spółka.

Gdy wiadomość ta polega na mylnej informacyi, upraszam o łaskawe skonstatowanie, iż firma moja nie jest „obcokrajową“, gdyż od lat przeszło dziewięciu jestem w **Przemyślu** inżynierem cywilnym i rządowo upoważnionym, również jestem skarbnikiem tamtejszego oddziału galicyjskiego Towarzystwa politechnicznego i właścicielem realności, wobec tego nazwanie firmy mojej „obcokrajową“ jest mylnem i może tylko polegać na mylnej informacyi. Dziękując już naprzód za łaskawe umieszczenie powyższego sprostowania, kreślę się z głębokim szacunkiem *Juliusz Reiniger*
rząd. upow. i zaprzysiężony inżynier cywilny w Przemyślu.

Miejski urząd budowniczy nie wie zapewne o tem, że jakiś przedsiębiorca buduje przy obecnych mrozach aż trzy kamienice: przy ul. Pełczyńskiej i Sapieżyńskiego. Możeby świetny urząd budowniczy zechciał się temi budowami zająć?!

Przyczyna zawalenia się sklepienia nad Pełtwią przestała już być tajemnicą. Prof. Pawlewski zbadał dokładnie nadesłane mu próbki odłamów betonu, a orzeczenie jego w tej sprawie wydane, niepochlebnie świadczy zarówno o przedsiębiorstwie budowy, jak niemniej o nadzorze. Stwierdza bowiem dr. Pawlewski, że mięszanina cementu z piaskiem i kamieniami była nieodpowiednią, gdyż zawierała za wiele piasku, dalej były kamienie w betonie nierównomiernie rozłożone, cała zaś mięszanina była tak mało zbitą, że w palcach się rozsypuje; jednem słowem cała robota przy betonie była źle prowadzoną.

Lwowska operetka wyjeżdża w maju 1897 do Warszawy, gdzie przez cały sezon letni dawać będzie przedstawienia w umyślnie na ten cel przebudowanym cyrku. W tym celu udaje się w połowie grudnia dyrektor dr. Bandrowski do Warszawy, ażeby tam ostateczne przeprowadzić formalności.

Kolej Lwów-Winniki. Pod przewodnictwem p. wiceprezydenta miasta Szajera obradowała w sobotę nad sprawą tej kolei komisya wybrana z łona Rady miejskiej. Ponieważ Wydział krajowy oznaczył koszta budowy tej kolei na 1,700.000 zł., zaś prywatni inżynierowie, zajmujący się tą sprawą oświadczyli, że za najwyżej 650.000 zł. można tę kolej wybudować, uchwaliła komisya wobec tej znacznej różnicy, prosić Wydział krajowy, aby pozwolił zbadać plany Wydziału krajowego inżynierom miejskim.

Rocznicę listopadową obchodził wczoraj Lwów wieczorkiem muzyczno-wokalnym, który się odbył w sali Sokoła przy licznym udziale publiczności. Na program złożyło się przemówienie słuchacza politechniki p. Rebczyńskiego, produkcye „Harmonii“, która odegrała wieniec melodyi narodowych, śpiew połączonego chóru „Echa“ i „Lutni“, solo skrzypcowe p. Nadwodzkiego, śpiew solo p. Turzańskiej i obrazek dramatyczny w jednym akcie p. t. „Jeden z ostatnich“. Kulminacyjnym punktem wieczoru była świetna deklamacya znakomitego artysty sceny naszej p. Chmielińskiego, który wygłosił umyślnie na tę uroczystość napisany wiersz p. t. „Po bitwie — list z roku 1794“ przez bezimiennego poetę.

Z toru łyżwiarskiego. Dowiadujemy się, że w łonie Towarzystwa łyżwiarskiego powstało „Kółko sportowe“, którego celem jest pielęgnowanie umiejętnej jazdy na łyżwach. Chcący przystąpić do Kółka zgłaszać się mogą w kancelaryi Towarzystwa łyżwiarskiego w godzinach popołudniowych.

Zakład kąpielowy św. Anny przy ulicy Akademickiej pod l. 10, który przed trzema miesiącami wraz z kamienicą frontową przeszedł na własność

spółki, odnowiono w ostatnich czasach gruntownie, tak iż zarówno łazienki jak i parnia pod względem wygód, komfortu i praktycznego zastosowania wszelkich najnowszych ulepszeń technicznych stanęły na stopie europejskiej. Parnia uległa zupełnej rekonstrukcyi; postawiono bowiem nowy piec, wytwarzający parę za pomocą rozpalonych kamieni. Zakład ogrzewany jest systemem centralnym za pomocą kaloryferów, a temperatura w kabinach dochodzi do ośmnastu stopni. Urządzenie saloników poczekalnych i kabin toaletowych jest wytworne i może zadowolić nawet najwybredniejszy gust. Podnieść należy i to, że w całym zakładzie panuje wzorowa czystość. Ogólną zaś uwagę zwraca na siebie westybul, ozdobiony pięknemi malowidłami i przybrany egzotycznymi kwiatami.

Popioły Juliana Konstantego Ordona spoczęły wczoraj w osobnem mauzoleum, wzniesionem kosztem rodaków na cmentarzu łyczakowskim. Słynny obrońca reduty nr. 54 na Woli, którego nieustraszoną odwagę uwiecznił Mickiewicz w znanym wierszu „Reduta Ordona", ocalał prawie cudem po wysadzeniu szańca w powietrze. Po powstaniu udał się na tułaczkę; walczył następnie w wojnach o wyzwolenie Włoch; w wojnie krymskiej jako major dowodził oddziałem polskich ochotników, poczem osiadł we Florencyi i tam dnia 4 maja 1887 zakończył życie. Ostatnią jego wolą było, żeby zwłoki jego spalono i na polskiej złożono ziemi. Życzeniu temu stało się przed rokiem zadość. Szczątki Ordona sprowadzono do Lwowa i umieszczono tymczasowo w grobowcu Baczewskich, a wczoraj złożono je w umyślnie na ten cel wystawionem mauzoleum. Jest to pomnik w formie wysokiej piramidy, na górze kula, a na niej korona, na której znowu widnieje orzeł polski, gotujący się do wzlotu. U podnóża piramidy wielki lew, oparty o armatę, ryczy z bólu. W pośrodku medalion Ordona w płaskorzeźbie i napis: „Julian Konstanty Ordon, ur. w Warszawie 16/10 1810, um. 4/5 1887." Na tylnej ścianie pomnika jest napis: „Warszawa — reduta pod Wolą nr. 54 — 6 września 1831." Trumienkę metalową z popiołami Ordona oraz odpowiedni dokument zamurowano w pomniku, a otwór przysłonięto tablicą, wyrażającą nazwisko bohatera z pod Woli.

W uroczystości wzięło udział mimo silnej zamieci śnieżnej około 2.000 publiczności, „Sokoli" w mundurach, ochotnicza straż ogniowa i kilka cechów rzemieślniczych ze sztandarami. Z estrady, wzniesionej przy pomniku, przemówił najpierw pastor Grafl, śląc swemu współwyznawcy ostatnie błogosławieństwo, a p. Apolinary Stokowski oddał miastu pomnik Ordona w opiekę. Imieniem Reprezentacyi miejskiej przemawiał prezydent dr. Małachowski, uroczyście przyrzekając strzedz popiołów Ordona póki życia starczy i pokoleniom przekazać, aby miały o nich i o pomniku należytą pieczę. Pan Ostaszewski, z Florencyi, dziękował imieniem rodziny zmarłego za to, iż miasto z taką serdecznością zwłokami bohatera zaopiekowało się. Dalej żegnał Ordona p. Chylewski imieniem weteranów powstania styczniowego, imieniem młodzieży uczcił bohatera akademik Wróblewski, p. Zawadzki z Drohowyża, żołnierz z r. 1863 i włościanin Maślanka. Na pomniku złożyło Towarzystwo im. Kilińskiego i „Gwiazda" ładne wieńce. Potem odśpiewano religijno-patryotyczne pieśni.

Stowarzyszenie piekarzy i młynarzy lwowskich obradowało w sobotę nad kilku ważnemi sprawami. Przewodniczący Stowarzyszenia, p. Schirmer, w sprawozdaniu swem z pobytu na wystawie berlińskiej, mówił o bardzo praktycznym piecu, jaki on tam zauważył. Piec ten opala się torfem, a koszta opału są bardzo małe, temperaturę w nim można regulować wedle potrzeby za pomocą odpowiedniego przyrządu, a urządzony jest tak, że można w nim jednocześnie piec znacznie więcej, aniżeli w piecach, których nasi piekarze używają, zyskuje się więc na czasie, co znowu między innymi umożliwia także święcić niedzielę tak, jak tego wymagają nasze ustawy. Z tych tedy względów postanowiło Stowarzyszenie sprawić kilka pieców na próbę i udać się w tym celu do Wydziału krajowego i Rady miejskiej o subwencyę, a to na tej podstawie, iż w razie, jeżeli piece te okażą się praktyczne, podniesie się wyrób torfu, który Wydział krajowy prowadzi już od dłuższego czasu w Dublanach.

Następnie uchwaliło Stowarzyszenie przyjąć stałe ceny chleba, gdyż podnoszenie lub obniżanie ceny chleba stosownie do zmieniającej się wciąż ceny mąki, okazało się niepraktycznem dla samych konsumentów, którzy ustanawiając budżet domowy, nieraz znajdują się w kłopocie, gdy bochenek chleba podskoczy o centa lub dwa ponad kwotę w budżecie przyjętą. Członkowie Stowarzyszenia będą więc wypiekali chleb w cenie po 7, 10, 15, 20, 25 i 30 ct. Gdyby cena mąki zmieniła się, zmienią piekarze odpowiednio wagę chleba, ale cena pozostanie ta sama zawsze. Stowarzyszenie wyszle deputacyę do prezydenta miasta z prośbą, aby urzędownie przyjął do wiadomości tę uchwałę piekarzy lwowskich i polecił na targach kontrolować, czy sprzedający przestrzegają tych cen. Uprosi także deputacya pana prezydenta, aby straganom dla pieczywa lwowskiego wyznaczył lepsze stanowiska na targach, aniżeli dla pieczywa zamiejscowego.

W sprawie podarków świątecznych uchwalono, że właściciele piekarń dla tak zw. pieczywa ciemnego ze względu na wielkie stąd koszta, nie będą swym stałym odbiorcom dawali żadnych podarków świątecznych, natomiast piekarzom pieczywa białego pozostawia się w tym względzie całkowitą swobodę.

Wreszcie uchwalono nie przyjmować czerstwizny od odsprzedających pieczywo, z powodu, że wiele osób ogląda je na wszystkie strony, przyczem mogą pozostawić na pieczywie chorobotwórcze mikroby.

Dzięki jednemu z mówców dowiedzieliśmy się, że oprócz około ośmdziesięciu piekarń koncesyonowanych, istnieje jeszcze we Lwowie 200—300 piekarń bez koncesyi, które naturalnie przynoszą konkurencyą swą olbrzymie szkody przedsiębiorcom jawnym. Ożywiła się na ten temat dyskusya, a niektórzy z obecnych oświadczyli, że donosili biuru przemysłowemu o istnieniu tajnych piekarń, ale bez skutku, przemysł piekarski więc zamiast podnosić się, upada coraz niżej. Na to odpowiedział p. nadradca Strzelbicki, że władza przemysłowa wie, iż rzeczywiście istnieją tajne piekarnie, mówca sam nawet starał się je wykryć, ale spryt oszukańczy owych przedsiębiorstw przechodzi gorliwość urzędników, i dlatego piekarń nie wykryto. Radził tedy p. Strzelbicki, żeby każdy, kto wie o takiej tajnej piekarni podał albo do Stowarzyszenia albo do biura przemysłowego adres jej, a władzom nie trudno będzie wtedy malwersacyom położyć kres za pomocą opieczętowania pieca. Zebrani powątpiewali jednak w skuteczność tego kroku, bo — powiadają — ledwo urzędnik wyjdzie za drzwi, piekarz piec odpieczętowuje i interes znowu prowadzi dawnym trybem, wypiekając nieraz 3—4 worki mąki dziennie. Dlatego Stowarzyszenie będzie pana prezydenta prosiło o opiekę dla przemysłu piekarskiego także w tym kierunku, oraz o zniesienie handlu domokrążnego pieczywem.

Uczczenie dziennikarza. Nestor polskich dziennikarzy, p. Platon Kostecki, redaktor *Gazety Narodowej*, dostąpił wczoraj zasłużonego odznaczenia ze strony lwowskiego świata dziennikarskiego. W lokalu redakcyi *Gazety Narodowej* zebrali się członkowie Towarzystwa polskich dziennikarzy, aby p. Kosteckiemu wręczyć dyplom na honorowego członka Towarzystwa. Ceremonii wręczenia dyplomu dokonał po stosownem przemówieniu prezes Towarzystwa, p. Liberat Zajączkowski, poczem nastąpiło skromne przyjęcie, wśród którego wznoszono serdeczne toasty na cześć solenizanta i jego małżonki p. Maryi z Ładzieńskich, która dzieli z nim szczerze wszystkie dole i niedole od lat 33.

Jeżeli praca każdego dziennikarza, świadome go swego zadania, jest pasmem znojów nieprzerwanem, krwawieniem nieustannem mózgu, targaniem nerwów bezwzględnem, to długoletnia praca Kosteckiego celowała ponadto tem, że umiał on zawsze uderzyć tonem serdecznym w zwarte szeregi zwaśnionych, umiał zawsze wskazywać najszlachetniejsze cele narodowe, łagodzić umysły roznamiętnione jakimś gorączkowo pochwyconym planem. Wysoce utalentowany, pracowity, wytrwały, nadewszystko przekładający sprawę narodową publicysta, a zacny, czysty i niezłomnego charakteru człowiek — oto jest Platon Kostecki.

Syn proboszcza unickiego, Jana, urodził się Kostecki 2-go lipca 1832 r. w Więckowicach pod Samborem. Do gimnazyum uczęszczał w Samborze a filozofię studyował w Przemyślu. W tym czasie rozmiłowany w utworach naszych wieszczów, rozpoczął pisać próbując wiersza polskiego, łacińskiego, niemieckiego i ruskiego. Poezye były dobre, zamiłowanie do pracy literackiej potężniało, a na kształcenie się w prawie, jak to zrazu Kostecki pragnął, nie starczyło funduszów. Zasiadł więc w roku 1854 w redakcyi *Nowin*, późniejszego *Dziennika literackiego*. Poemat „kniaź Konstanty Ostrohskij" a następnie powieść wierszowana „Wiernik" drukowane w *Nowinach*, zwróciły ogólną uwagę na młodego literata. Potem objął redakcyę *Zoryi Hałyckiej*, podniósł pismo do godności literackiej ale prześladowania biurokratycznej cenzury i niepowodzenia materyalne zmusiły Kosteckiego do złożenia redakcyi w inne ręce. W roku 1858 jako współpracownik *Przeglądu powszechnego* bronił Rusinów przed narzucanymi im sympatyami moskalofilskiemi. Wystąpował też przeciw zatrzymaniu niemieckiego języka jako wykładowego w lwowskim uniwersytecie domagając się wykładów polskich i ruskich. Wywiązał się stąd proces prasowy pierwszy w Austryi po wprowadzeniu konstytucyi lutowej. Z ławy oskarżonych wypowiedział wówczas Kostecki te słowa: „Wiem z góry, że będę skazany, ale wiem jeszcze lepiej, że za dwa lub trzy lata najdalej uniwersytet lwowski nie będzie niemieckim".

I nie zawiodło go to przeczucie. Odsiedział dwumiesięczną karę w więzieniu pokarmelickiem, mając za współtowarzyszy Kaczkowskiego, Romanowicza i Karola Cieszewskiego, przeciw którym toczyło się śledztwo o przestępstwa prasowe i zbrodnie stanu. Ale spełniła się także i druga nadzieja, bo wnet też język polski uzyskał w uniwersytecie lwowskim prawo obywatelstwa.

W więzieniu zebrał wszystkie swe utwory ruskie i wydał je u Wilda czcionkami łacińskiemi pt. „Poezyi Platona Kosteckoho". W tym też czasie wydrukował w *Dzienniku Literackim* ów przepiękny poemacik „Nasza mołytwa", zawierający całe *credo* publicysty i obywatela, a który znany jest niewątpliwie w każdym dworze i w każdej chacie.

Od roku 1862 pracuje Kostecki w *Gazecie Narodowej* i z tego stanowiska wznosi wysoko sztandar godności obywatelskiej, a dobrym przykładem świeci młodszym swym kolegom po piórze, i tym, którzy go czytają. Sympatya i szacunek społeczeństwa to jedyna nagroda za cierniste i pracowite życie. Straciwszy własne dziatki, otwiera Kostecki szlachetne swe serce dla biednych sierót, dzieląc z nimi po ojcowsku swe skromne fundusze.

W roku 1888 święcił Kostecki jubileusz 30-letniej pracy pisarskiej, a wówczas cały kraj pospieszył z wyrażeniem hołdu należnego dla osiwiałego w boju literackim weterana.

Wczorajsza uroczystość miała charakter więcej domowy, ale była wyrazem równie głębokiej czci, wyrazem prośby, by Kostecki równą zawsze miłością otaczał dziennikarstwo ojczyste.

O strasznej zbrodni donoszą z Montevideo. W dniu 26 b. m. statek wojenny „Uruguay" przyholował tam bryg chilijski „La Sezena". Na wysokości wyspy Sobos spotkano statek ten, błądzący bez załogi. Przy dokładnej rewizyi, znaleziono pod pokładem, ukrytego pomiędzy pasami, młodego chłopca. Gdy na pół zagłodzonego przywrócono do przytomności, opowiedział on, przy częstych napadach konwulsyj, iż załoga w pobliżu zatoki San Matias napadła podczas wieczerzy na kapitana, jego żonę i troje dzieci, wszystkich wymordowała i ciała, dające jeszcze oznaki życia, wrzuciła do morza, usuwając tym sposobem wszystkie ślady zbrodni. Kapitan Campio i pierwszy sternik obchodzili się nieludzko z załogą i tak ją źle żywili, iż wskutek tego pomiędzy majtkami zaczęły grasować choroby. Ażeby położyć koniec swej biedzie, młody majtek hiszpański ofiarował się pójść do kapitana i prosić go w imieniu wszystkich o lepszą żywność. Gdy przyszedł z tą prośbą, kapitan, nie namyślając się długo, zastrzelił go, a następnie z rewolwerem w ręku zmusił straż, by zwłoki bez żadnej ceremonii wrzucono do morza. Od tej chwili załoga postanowiła skorzystać z pierwszej sposobności i zamordować kapitana i sternika. Po upływie dni czternastu, majtkowie znaleźli sposobność, jakiej szukali, i wykonali swój straszny plan. Młody chłopak, który był świadkiem tej okropnej sceny, wskutek przestrachu, iż jako wtajemniczony w plan zbrodni, może być także zamordowany przez majtków, ukrył się. Zabrawszy trochę żywności i naczynie z wodą, schował się do kryjówki pod pokładem i nie wie, kiedy załoga opuściła okręt na czółnach. Nazwę okrętu na froncie usunięto. Złoczyńcy zabrali z sobą kasę, książki i papiery okrętowe.

Strejk w Akademii umiejętności. Cały zarząd belgradzkiej akademii umiejętności podał się do dymisyi z powodu, iż od dłuższego czasu nie otrzymuje wcale pensyi.

Zmarli. W Grządce (pow. jarosławski) Mateusz Ornatowski, emer. nadleśniczy skarbu cewkowskiego w 80 r. życia. — W Krakowie Konstanty Jelski, magister nauk przyrodniczych, kustosz muzeum Akademii nauk umiejętności, w 57 r. życia — W Bilczycach Franciszek Przychocki, właściciel dóbr.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 7 R., w poł. — 5 R Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

Porządni ludzie.

— Czy to prawda, kochana pani, że jeden z pani synów jest „literata"?

— Co też pani mówi! Wszystkie moje dzieci są „porządni ludzie"!

Dobitnie.

— Żenię się.. i wiesz pan, co robi moja narzeczona?

— Ależ wiem — robi głupstwo!

Migrena.

— Mamusiu, brzuszek mnie boli...

— Józieczku, tak się nie mówi, trzeba powiedzieć: mam migrenę w żołądku.

Okruchy myśli.

Człowiek głupi a wpływowy jest jako trąba mosiężna: gra, jak go nadmą.

Artysta, który jest zupełnie zadowolony z najdoskonalszego ze swoich dzieł, przestaje być artystą.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek (wznowienie), „Żołnierz królowej Madagaskaru", krotochwila w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego. W roli Kamilli baletniczki wystąpi po raz pierwszy panna Broccard. We wtorek po raz 7-my „Czarodziej z nad Nilu". We środę po raz pierwszy „Krew nie woda", komedya w 6 odsłonach Zegoty Krzywdzica. We czwartek po raz drugi „Krew nie woda". W piątek po raz trzeci „Krew nie woda". W Przemyślu „Niniche", wodewil w 3 aktach Offenbacha z panną Broccard. W Przemyślu dane będą w bieżącym sezonie tylko dwa przedstawienia operetki t. j. we czwartek 3 i w piątek 4 grudnia.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawienie popołudniowe w sobotę, jak wiadomo, przeznaczone dla młodzieży szkolnej, poświęcone było tym razem rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, przypadającej na dzień 28go listopada.

Przedstawienie rozpoczęło się od apoteozy wielkiego poety, którego biust ustawiono w pośrodku sceny, otoczono go zielenią i wieńcami, a na około kolumny ustawił się barwny orszak w strojach narodowych, ludowych i dawnego wojska polskiego, wśród którego dominował prześliczny ułan.

Przy dźwiękach melodyi narodowej i wśród żywych oklasków, kurtynę podnoszono kilkakrotnie do góry.

Nastąpiła znana tragedya Słowackiego: „Mazepa", w której rolę wojewody wspaniale odegrał, jak zawsze, p. Żelazowski. Odznaczyli się również p. Wostrowski w roli tytułowej niezawodnie jednej z najlepszych w repertuarzu tego młodego utalentowanego artysty i p. Hierowskiego w bardzo trudnej roli Zbigniewa. Amelię w zastępstwie za panią Stachowiczową, grała p. Kwiecińska, a kasztelanową p. Cichocka.

Całość tragedyi zdradzała umiejętną i energiczną rękę reżysera i wypadła też pod każdym względem doskonale, wywierając niezwykle silne wrażenie na licznie zebranych słuchaczy, wśród których, szczególniej też u góry, przeważała młodzież szkolna z wyższych i niższych klas.

Wieczorem „Czarownik z nad Nilu" zapełnił teatr po brzegi.

W rocznicę listopadowego powstania grano w niedzielę po południu: „Kościuszko pod Racławicami", a wieczorem po raz czternasty powtórzono: „Sprzedaną narzeczonę", zawsze chętnie słuchaną i gorąco oklaskiwaną. *Iks Ypsylon.*

* **Wieczór kameralny.** Gal. Towarzystwo muzyczne urządza w piątek w swojej sali piękny wieczór poświęcony muzyce kameralnej. Dla członków Towarzystwa będą zachowane bilety (po połowie ceny) aż do dnia 2go grudnia wieczór w kancelaryi Towarzystwa, — dla nieczłonków są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Program wieczoru tego składa się z kwartetu Beethovena i kwintetu Svendsena — do wykonania których zasiędą pp.: prof. Wolfsthal, Sladek i Jackl, oraz pp.: Polikowski i Poliński; nadto z pieśni (Moniuszki, Żeleńskiego i Szumana) które odśpiewa panna Srzeniawska, młoda śpiewaczka z Wiednia.

* **Poezye Tetmajera.** W wytwornem bardzo wydaniu, z drukarni Anczyca w Krakowie, a nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, ukazał się *Wybór poezyi* Kazimierza Tetmajera. Tetmajer jest poetą na wskróś nowoczesnym. Przedewszystkiem jest pesymistą; odbijają się w nim, jak w zwierciadle, te posępne prądy końca wieku, które nie widzą celu w życiu i które życie uważają za jeden z najsmutniejszych objawów praw natury:

„Melancholia, tęsknota smutek, zniechęcenie
Są treścią mojej duszy... Z skrzydły złamanemi
Myśl ma, zamiast powietrze przerzynać bezdenie,
Włóczy się, jak zbarczone (tak!) żórawie, po ziemi".

pisze poeta, i jest to niejako dominującą cechą jego poezyi, która wogóle jest bardzo smutną i bardzo ziemską. Nie ma w niej ani jednej nuty nadziei, ani jednego blasku wschodzącej zorzy różanej.

„Po szerokiem po szerokiem morzu
Płynie okręt z kotwicą urwaną,
Wiatr go pędzi coraz dalej, dalej
W przestrzeń pustą, chmurną, ołowianą.
Po szerokiem, po szerokiem morzu
Nie do brzegu ty płyniesz okręcie,
O podwodną gdzieś uderzysz skałę
I bez śladu przepadniesz w odmęcie".

Poezya Tetmajera nietylko jest pesymistyczną ale nadto ma na wskróś ziemski charakter. Są w niej wiersze tak namiętne, tak ubóstwiające kobietę, że gaśnie przy nich Salomonowa „Pieśń nad pieśniami". Nie jest to romantyczne, idealne ubóstwianie kobiety, nie jest to miłość w dawnem poetycznem pojęciu, ale pożądanie zmysłowe, pożądanie przybrane we wszystkie palące barwy poezyi. Np. wiersz pt. „Leda", ma taki ustęp:

„A każdy członek, zda się, w oczach mięknie
Od palącego rozkoszy nadmiaru
I w cichym ruchu rzeźbi się przepięknie.
Nagości owej promiennego czaru
W żadnem się słowie wypowiedzieć nie da!
Myśli się mroczą od zmysłów pożaru
I od rozkoszy, jaką czuje Leda".

Ale już najwyższym szczytem tej poezyi zmysłów jest wiersz „Pod wrażeniem", a nadewszystko „Lubię, kiedy kobieta..." Swoją drogą jest to wiersz pod względem formy prześliczny, choć wogóle forma u Tetmajera, nie powiemy, że jest zaniedbaną, ale chropowatą możno. Wiersz u niego wogóle jest ciężko kuty, nie potoczysty i nie gładki, co z drugiej strony nadaje mu pewien urok i charakter. Jako poeta całkowicie i wyłącznie współczesny, odczuwa Tetmajer wszystkie, tak różnorodne prądy naszej epoki, a to mu nadaje poważne znaczenie w obecnej literaturze naszej.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Dary przed obraz Matki Boskiej od niepamiętnych czasów cudami słynącej w Daleszowej ofiarowali: 1) W. P. Stefania Kozub z Radowiec, wizerunek klęczącego dziecka ze srebrnej blachy. 2) P. Eugenia z Kozłowskich Karaczewska, wdowa po proboszczu w Lisowcach, ślubną obrączkę złotą. 3) N. N. broszkę karniolową ze złotą obwódką. 4) N. N. prawdziwe korale, jeden sznurek. 5) WP. Kajetanowa Zadurowiczowa, dziedziczka dóbr, firankę pięknej ręcznej roboty. 2) Pani Marcela Teodorowiczowa, dziedziczka dóbr we futerale wizerunek krucyfiksów i Matki Boskiej ze srebra. 7) Panna Helena nauczycielka domowa we dworze Kolankowskim złoty pierścień. 8) WP. Zofia Paszkowska z Daleszowej firankę atłasową. 9) Pani Sabina Teodorowiczówna uczenica zakładu wyrobu kwiatów w Paryżu sześć prześlicznych kwiatów prawdziwą ozdobą ołtarza przed ołtarzem cudownego obrazu Matki Boskiej. 10) WP. Kajetan Zadurowicz dziedzic dóbr na Bukowinie i w Rumunii serce ze srebrnej blachy. 11) WP. Mikołaj Hiwas, dziedzic Strylca i Stecowej dwie śliczne ampułki na srebrnej pozłacanej tacy, istne cacko. 12) WP. Krasnopolska, dziedziczka Lata obrus na ołtarz.

Za te piękne i szczodre dary składam w imieniu bractwa serdeczne „Bóg zapłać".

Ks. Mikołaj Wołoszyński
gr. kat. proboszcz w Daleszowej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 listopada.

(Z) Ze względu na to, że kontrmina berlińska zaangażowana jest silnie w walorach austryackich, liczyli dziś nasi spekulanci na to, że z Berlina nadejdzie dużo zleceń zakupna, potrzebnych do rozwikłania zobowiązań zniżkowych. Tymczasem berlińska kontrmina nietylko nic nie kupowała, ale przeciwnie przypuściła bardzo natarczywy atak na nasze papiery, osobliwie na statsbahny i lombardy. Powodem sprzedaży tych walorów były pogłoski, że rząd zamierza zmusić zarządy tych dwóch towarzystw kolejowych do przedsięwzięcia ponownych olbrzymich inwestycyi, które oczywiście uszczuplą znacznie dochód akcyonaryuszy w najbliższych latach. Kolej południowa jest nadto także i z tego powodu w przykrem położeniu, że rząd węgierski domaga się obniżenia taryf na liniach węgierskich tej kolei. — Z targu walorów kolejowych przeniosła się mdła tendencya także na walory bankowe i ostatecznie zamknęliśmy tydzień ubiegły ogólną zniżką. Berlińskie sfery finansowe z uczuciem zadowolenia patrzą na kłopoty naszego targu i zajmują wobec niego stanowisko niemal lekceważące. Wrażenie wywołane w niemieckim świecie finansowym zapowiedzią konwersyi trwa wciąż i wytwarza sangwinistyczne nadzieje, tem bardziej, że tak ostrożny minister finansów jak p. Miquel rzekł, iż z zupełnym spokojem przystąpi do konwersyi, bo ma nadzieję, iż obniżenie stopy procentowej będzie trwałe, gdyż narody cywilizowane nagromadziły olbrzymie oszczędności.

W bardzo przykrem położeniu natomiast jest targ londyński. Rosya skupuje złoto gdzie się tylko da, a więc i z Londynu odpływa sporo tego kruszcu nad Newę, z powodu nędzy panującej w Indyach dużo gotówki musi popłynąć do tego kraju, gdyż celem dania ludności zarobku rząd indyjski zamierza przedsięwziąć wielkie budowle kolejowe kosztem 18 milionów funtów szterlingów, a fundusze na to przeważnie z Londynu czerpać będzie. Na przypływ zaś złota z Ameryki nie ma co liczyć, gdyż banki nowoyorskie zawiązały syndykat celem skupowania weksli opiewających na Londyn, właśnie w tym celu, aby, gdy import towarów europejskich do Ameryki wzrośnie, zapobiedz odpływowi złota z Ameryki, lecz płacić za te towary wekslami angielskimi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·90, węgierskie 401·25, Anglobanki 153·70, Uniony 289·50, Bankvereiny 255·—, Länderbanki 245·—, Ludwiki 217·45, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 270·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·30, austryacka złota 122·70, austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 122·30, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·68, 20-frankówka 9·53—, marki 11·74, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu".

Sofia 30 listopada. Książe bułgarski przyjął dymisyę ministra wojny Petrowa i zamianował go jenerał majorem przenosząc go równocześnie do rezerwy.

Liworno 30 listopada. Wczoraj rano dało się tu czuć silne wstrząśnienie ziemi. Między ludnością powstała ogromna panika. Szkody w budynkach nie ma żadnej.

Sofia 30 listopada. Z powodu wyborów wywołała opozycya w kilku miejscach zaburzenia. Tłum urządził burzliwą demonstracyę na placu Alexandra, przed pałacem książęcym. Wystąpiła policya i przyjęto ją gradem kamieni. Policya dwa razy przypuściła atak do tłumu i w końcu rozpędziła go. Mówią że raniono dwóch komisarzy policyjnych i trzech żandarmów. Następnie zwolennicy rządu napadli na opozycyonistów i wywiązała się ponowna bójka, zakończona odwrotem opozycyi.

Paryż 30 listopada. Socyalistyczny poseł Jaures składał wczoraj sprawozdanie przed wyborcami swymi w Carmaux. Zgromadzenie było bardzo burzliwe, w końcu powstała bójka, w której pokaleczono mnóstwo osób. Pięćdziesięciu uczestników zgromadzenia aresztowano, między nimi posła Chauvin i stawiono go dziś pod sąd policyi poprawczej, gdyż schwytano go, gdy kijem okładał przeciwników. Także wielu innym socyalistom wytoczone będą procesy z powodu wczorajszych awantur w Carmaux.

Bombay 30 listopada. W mieście Baroda odbyły się wielkie uroczystości z powodu przybycia wicekróla. Uroczystości te miały krwawy epilog. W wąwozie wszczęły bowiem walkę dwa pochody, przyczem 29 osób zabito, a mnóstwo raniono.

Sofia 30 listopada. Z powodu zwycięstwa rządu przy wyborach, urządzono owacye przed domem, w którym zebrani byli ministrowie. Stoiłow miał mowę z balkonu, w której rzekł, że ten dowód zaufania jest dla rządu wskazówką, aby wytrwał na dotychczasowej drodze.

Pomimo, że agitacya wyborcza była bardzo ożywiona a bójek mnóstwo, nie zabito nikogo, tylko w Sofii zraniono urzędnika policyi, ale z publiczności nikogo.

Konstantynopol 30 listopada. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie komisyi, obradującej nad reorganizacyą żandarmeryi na Krecie, poczem zamknięto protokół obrad. Delegaci Porty zrobili zastrzeżenie, iż Porta zasadniczo sprzeciwia się temu, aby cudzoziemcy służyli w żandarmeryi na Krecie, a tylko prowizorycznie pozwala na to, aby przyjęto do niej na pewien czas cudzoziemskich oficerów.

Jutro rozjeżdżają się członkowie komisyi.

Filipopol 30 listopada. Ze Stambułu donoszą, iż aresztowano tam znów wielu softów.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 29 listopada. H. Zakrzewska z Wiktorowa. H. hr. Koziebrodzka z Wołkowic. M. Izbińska i St. Zarembina z Wołynia. N. Drahanowska z Kamionki Strumiłowej. M. hr. Ponińska i T. br. Reiska z Kowalówki. K. Wierzchleyski z Stawczan. M. Wiktorowie z Krakowa. A. hr. Cetner z Mościsk. Dr. M. Fedorowicz z Stryja. J. Rakowski z Hermanowic. T. Sroczyński i K. Perutz z Jasła. L. Kriser z Wygody. M. Władyczyński z Starego miasta. W. Abrahamowicz z Pyszkowiec. H. Wilczek z Gródka. A. Słonecki z Tarnowa. W. Rodakowski i R. Wingar z Tarnopola. N. Barber z Suczawy. P. Glasenapp z Łańcuta. J. Kaczura z M. Weisskirchen. W. Szily de Nagyszigeth i E. Rothenstein z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 listopada. J. Białoskórski z Głuchowa. J. Ornstein z Nowosiółki. Fr. Zych z Buczacza. M. Bohusiewicz z Kołomyi. B. Pilatowski z Brodów. B. Fischer z Rabki. K. Jakubowski z Wołynia. M. Krzysztofowicz z Torynicza. Z. Cieński z Stanisławowa. Z. Orlich z Wołynia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 listopada (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219 —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 288 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 382.— do 392 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.50 do 98.20 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obl. gr. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.30 do 98 —, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97 — do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.10

80)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

Co zaś do pani Harris, co do Gracyi i Lily, Regina zbyt dobrze rozumiała przepaść, jaka je teraz dzieliła od dawnej przyjaciółki. Lily była przedewszystkiem wdową po panu de Cerdon, a przyczyną, wprawdzie niewinną, lecz w każdym razie nieszczęsną, była ona; bez względu więc na uczucia, jakie mogły jeszcze dla nich żywić, nie wypadało jej zwrócić się do nich w imię przyjaźni. Życie ma swe niezłomne wymagania, z pod których nie wolno bezkarnie się wyłamywać.

— Nie, nie mam nikogo! — wyrzekła głośno Regina. — Jestem i muszę pozostać samą.

Teraz nie było to już osamotnienie takie, jak niegdyś we Włoszech, pełne zamiarów i nadziei na przyszłość, osamotnienie, wypełnione pracą; nie było takie, jak w Paryżu, gdzie ją otaczały hołdy tłumów i gdzie miała poczucie własnej potęgi i to przekonanie, schlebiające miłości własnej, że nie ma wyższej, ani nawet równej sobie. Teraz była sama, bez talentu, stanowiącego jej istnienie, i z widmem utraconego szczęścia, którego pamięć w niedoli jeszcze bardziej przygniata, jak potwierdził twórca Piekła. Skarb, szacowny lecz znikomy, dla którego poświęciła wszystkie ziemskie skarby, został jej wydarty, nie pozostawiając możności wynagrodzenia jego straty spełnieniem obowiązków kobiety, żony i matki. Tak ulatnia się wytworna i delikatna woń, jeśli się uszkodzi naczynie, ją zawierające.

Regina podarła w drobne kawałki list do Stefana; ale to wywnętrzenie się, jakkolwiek szybko powstrzymane, wróciło jej siły moralne. Wziąwszy pióro do ręki, napisała do kilku obojętnych sobie, ale gadatliwych osób, to, co chciała, żeby było rozgłoszone, a mianowicie: że wody Cauterets bardzo jej pomagają i że ma nadzieję wrócenia niebawem na scenę.

Jak przewidywała, odgłos tej dobrej, jakkolwiek przedwczesnej wieści, znalazła natychmiast w kilku dziennikach, które jej przysłano i które czytała z pewnem zadowoleniem, oszukując samę siebie. Choroba gardła nie ustawała jednak, i biedaczka napróżno z dnia na dzień wyczekiwała powrotu głosu, który, zdawało się, znikł już na zawsze.

Kiedy, po długiem leczeniu się, opuściła Cauterets, czuła się cokolwiek zdrowszą. Przejechała przez Paryż niespostrzeżenie i, będąc w teatrze w zamkniętej loży, żeby nie być przez nikogo widzianą, mogła się przekonać, że mierna śpiewaczka, która objęła jej role, nie mogła sprostać zadaniu, że była źle przyjmowaną, że surowo, prawie niesprawiedliwie z nią się obchodzono, na co wpływało przygniatające porównanie jej z poprzedniczką.

Nigdy prasa nie wymieniła nazwiska nowej śpiewaczki, żeby go nie zestawić z nazwiskiem Reginy Christen, nie szczędząc tej ostatniej pochwał, pełnych zachwytu. Sprawiało jej to gorzką i dominującą radość; przekonała się zarazem, jak trudno jest być dobrą, jeśli się ma co do zazdroszczenia komu; teraz naprzykład niepowodzenie współzawodniczki sprawiało jej niewymowną rozkosz. Przynajmniej miejsce jej nie było zajętem; odzyska je, a chwilowe usunięcie się ze sceny, czyniąc ją pożądańszą, może ją tylko podnieść w opinii publicznej. Łudziła się chwilami, ale znów wpadła w szaloną rozpacz, kiedy, probując głosu, słyszała tylko fałszywe dźwięki.

Lekarze radzili jej spędzić zimę na Południu. Posłuchała ich, tem bardziej, że w Paryżu musiała się ukrywać, żeby uniknąć ubolewań i współczucia drażniących jej miłość własną.

Nikt nie wiedział o jej chwilowym pobycie w Paryżu; zatarła za sobą ślady, jakby była występną i jakby choroba, opierająca się wszelkim środkom leczniczym, była hańbą. Czy się także oprze i łagodnemu klimatowi, do którego dążyła? — Zdaje mi się, — myślała, gdy pośpieszny pociąg zbliżał ją do palm i słońca Nicei, — zdaje mi się, że wyciągam ostatnią kartę na którą stawiam... życie.

XXIII.

Nicea, ten hałaśliwy punkt zborny elegancyi całego świata, nie odpowiadała wcale potrzebie samotności, tak niezbędnej Reginie. Na miejsce zamieszkania wybrała sobie na brzegu zatoki Juan ustronie, które, w innych psychicznych warunkach, byłoby jej się wydało idealnie pięknem, w obecnym jednak stanie ducha, patrzała na otaczające cudne widoki okiem zupełnie obojętnem.

Na pochyłości wzgórza, okrytego sosnami, wśród prześlicznego ogrodu, zdobnego w fontannę, okoloną kalistym rąbkiem, pokrytym geranium, wznosiła się biała, w stylu wschodnim willa, z zębatemi wieżyczkami i balkonami, pokrytemi kwieciem. Cała roślinność Afryki, jak aloesy, palmy, kaktusy, drzewa cytrynowe i pomarańczowe, otaczały po obu stronach drogę, ciągnącą się nad brzegiem spokojnego, błękitno-srebrzystego morza.

Z tego prawdziwie czarodziejskiego pałacyku dziwactwo losu urządziło przed kilku laty hotel, ponętny nietylko niezwykle pięknem położeniem, ale i ciszą, jaka w nim panowała. Ta cisza i brak ruchu były nawet tak wielkie, że musiano napowrót zrobić go prywatnem mieszkaniem.

To właśnie schronienie obrała sobie Regina na czas dłuższego pobytu w Nicei; żyła w niem tak samotnie, jak w Cauterets, i nic nie mogło jej oderwać od dręczącej ją myśli o grożącem jej nieszczęściu, o którem zresztą już więcej nie mówiła, jak matka po stracie dziecięcia nie mówi o swoim żalu. Niektóre rany tem więcej się pogłębiają i krwawią, im staranniej je ukrywamy.

Kiedy promienie porannego słońca wpływały falami do jej pokoju wraz z upajającą wonią, kiedy z okien swego mieszkania patrzyła na odwieczną zieloność potężnych dębów korkowych, odbijających malowniczo od błękitu wody i nieba; wtedy ogarniał ją gniew i oburzenie na tę rzeźwość, wesołość i siłę natury, która swoją potęgą urągała jej słabości i zniechęceniu do życia. Wychodziła jednakże, chcąc z zewnątrz zaczerpnąć uspokojenia, którego nie miała wewnątrz; wspinała się sama ze swoim smutkiem po urwistych pochyłościach, okrytych wonnym lasem, aż na sam wierzchołek góry, zkąd ukazują się oku śnieżne szczyty, których szmaragdowe, wiecznie zieleniejące podnóża opłukują świetlano-opalowe fale. Jest to Eden, czyli raczej byłby to Eden, gdyby doń przybyć z rajskiemi uczuciami w duszy; ale najmniejszy śpiew ptaka wywoływał łzy z oczu Reginy, widok kwiatka przypominał jej kwiaty, niegdyś rzucane jej pod stopy w teatrze, a prawdopodobnie zbierane dziś przez inną.

Dzienniki, napisawszy się o niej tak wiele, teraz nie wspominały nawet jej nazwiska; w braku lepszej śpiewaczki, przyzwyczajono się do owej Pacconi, której z początku odmówiono talentu i urody; już ich więcej nie porównywano, lecz grzebano w niepamięci Reginę Christen, jak gdyby była umarłą. Umarłą! ten wyraz obijał się z początku o uszy nieszczęśliwej wydziedziczonej, jak odgłos dzwonu pogrzebowego; następnie, jak pełna uroku, słodka melodya. Ze zdziwieniem przypomniała sobie oburzenie, jakiego doznała, gdy Lily, opuszczona przez męża, wspomniała o odebraniu sobie życia. Wtedy nie pojmowała, jak może komu przyjść do głowy myśl podobna... wtedy życie miało dla niej tyle uroku! Lecz teraz... jakże się wszystko zmieniło!

Ile razy, siedząc nad morzem w zagłębieniu skały, tworzącem naturalną ławkę, osłoniętą od wiatrów północnych, mówiła sobie, że jeden krok tylko, a cierpienia się skończą. Będzie to przypadek, który nie zrobi więcej rozgłosu, niż kamyk wpadający do wody. Słowik bez głosu... toć to istota tak nic nie znacząca. Co po nim na świecie?...

Ale uparta nadzieja wyzdrowienia powstrzymywała ją od tego rozpaczliwego czynu. Panowała nad pokusą, by znów jej się poddać w samotnych chwilach, jakie o szarej godzinie spędzała w domu, gdzie, po zachodzie słońca, ze względu na chłodne powietrze, musiała się chronić.

Siedząc przed ogniem z szyszek sosnowych, słuchała szaleńczych podszeptów zniechęcenia i nudy, i na dzień następny robiła złowrogie postanowienia. Potem, otrząsając się nagle z ponurych myśli, uciekała z tego napół ciemnego pokoju do salonu, oświetlonego jasno palącą się lampą, uderzała w klawisze, jęczące rozpaczliwie pod jej palcami, lub wylewała na papier cierpienia swego serca, z zamiarem przesłania Stefanowi tych listów, których jednakże nigdy nie odebrał. Niestety! zapomniał o niej, a samo to zapomnienie było dowodem szlachetności; miał bowiem prawo jej nienawidzieć i powiedzieć jej teraz: Bóg jest sprawiedliwy, ukarał cię; odepchnęłaś mię, kiedym ci nie był potrzebny, cierp teraz z kolei!

Chwilami nawet robiła gorzkie przypuszczenie, że tak, jak wszyscy, kochał w niej tylko jej głos. Bo istotnie, czemże ona była bez tego daru?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OGŁOSZENIE.

Na podstawie uchwał odnośnych reprezentacyi gminnych rozpisuje Wydział powiatowy żółkiewski publiczną jednorazową licytacyę następujących drzewostanów z lasów gminnych:

1. 88 morgów lasu mięszanego przeważnie dębowego w gminie Dzibułki. Cena szacunkowa wynosi 27.000 zł.

2. 1.050 sztuk dębów z lasu gminy Zolnec. Cena szacunkowa wynosi 4.873 zł.

3. 734 sztuk dębów i 147 sztuk sosen z lasu gminy Pieczychwosty. Cena szacunkowa wynosi 7.600 zł.

Licytacya odbędzie się dnia 21 grudnia br. o godzinie 12 w południe w kancelaryi wydziału powiatowego w Żółkwi.

Oferty zaopatrzone w 10 procent wadium od ceny szacunkowej wnosić można tylko na pojedyncze wyżej wyszczególnione objekta do rąk komisyi licytacyjnej.

Warunki licytacyjne przejrzeć można codziennie w godzinach urzędowych w kancelaryi Wydziału powiatowego.

Z Wydziału Rady powiatowej.
W Żółkwi d. 25 listopada 1896.
Prezes:
Starzyński.